Nr. 111. Lwów — Wtorek dnia 16 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana Nep. — Tymoteusza. Jutro: św. Paschalisa — Pelagii. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 27, Zachód „ 7 m. 28 | Długość dnia godzin 15 min. 1, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

O wojnie i pokoju.

Z Dalekiego Wschodu nadeszły wieści dość liczne, a między niemi kilka zupełnie fantastycznych. Zacznijmy od tych, które trzeba zaliczyć do bajek. A więc pierwsza, że jenerał Liniewicz, przygotowując się do odwrotu, kazał wszystkie swe pomocnicze urzędy przenieść z Charbina do Czyty, to znaczy o 1323 wiorst wzdłuż syberyjskiej kolei w stronę Bajkału. Gdyby te urzędy przeniesiono tak daleko, to jużby one oczywiście przestały być pomocniczemi, zupełnie nie istniałyby dla armii, a że ona nie może bez nich się obejść, przeto takiej translokacyi z pewnością nie zrobiono. Wedle drugiej wieści, wschodnie skrzydło rosyjskie cofnęło się do Kirynu, chociaż Japończycy nie naciskali; tam lada dzień zacznie się wielka bitwa. Pierwsza część tej wiadomości kłóci się z drugą. Jeżeli Rosyanie opuścili swą obronną, oszańcowaną na górach pozycyę, to już nie po to, aby się bić na bagnistej nizinie. A zatem albo się nie cofnęli, co uważamy za pewne, albo — jeżeli odstąpili — to pod Kirynem nie przyjmą bitwy. Trzecia wiadomość głosi, że z koreańskiego portu Genzanu maszeruje doliną górskiej rzeki Tiumenu jedna japońska dywizya pod Władywostok, aby zacząć jego oblężenie. Z Genzanu do Władywostoku w linii prostej, powietrznej, jest od 700 do 800 kilometrów, a dobrych dróg tam nie ma, okolica zaś górzysta. Jedna dywizya, zatem 12 do 14-tu tysięcy ludzi, zanim przebędzie taką drogę, stopnieje do połowy, a pod Władywostokiem spotka 50-tysięczną rosyjską załogę. Oczywiście więc byłaby chyba posłana na stracenie. A tego naturalnie Japończycy nie zrobią. Oprócz tego mamy na razie rzecz niewątpliwą, że Japończycy wtedy dopiero będą mogli przystąpić do oblegania Władywostoku, gdy szczęśliwie rozprawią się z Rożestwienskim na morzu, a z Liniewiczem na lądzie. Zatem wszystkie trzy wiadomości są bajeczne.

Czwarta nowina, ale pochodząca ze słynnego ogniska kłamstw: z Szangaju, więc wolno jej nie wierzyć. Głosi ona, że w cieśninie Koreańskiej, podczas gęstej mgły na morzu, natrafił admiralski pancernik Togi na minę i zatonął. [illegible] i handlowy parowiec natrafił na minę gdzieś na południe od Portu Artura i poszedł na dno, ale prawie wszystkich ludzi uratowano; z drugim [illegible] katastrofa w pobliżu Niuczwanu. [illegible] widocznie zaczęto rozpowiadać w Szangaju o coraz nowych nieszczęściach na morzu i tak sklecono wieść o zatopieniu się Togi.

Wojennym wieściom towarzyszą pokojowe. Wiadomo, dlaczego rosyjskiego ambasadora hr. Cassiniego przeniesiono z Waszyngtonu do Madrytu. Stało się to wrzekomo dlatego, że nie potrafił pozyskać prezydenta Roosevelta dla Rosyi, a rzecz była taka: Po bitwie mukdeńskiej rząd petersburski zapragnął pokoju i prosił Roosevelta o pośrednictwo, stawiając takie warunki: żadnej kontrybucyi i żadnego ustępstwa rosyjskiej ziemi, a z Mandżuryą i Koreą może sobie Japonia postąpić jak zechce. Roosevelt odparł, że Chiny i Korea nie są obowiązane płacić rosyjskiej przegranej; co do Mandżuryi i Korei, to po wojnie będą o nich decydowały wspólnie mocarstwa, mające interesa w tamtej stronie świata. A cóż Rosya sama da Japonii? — to Roosevelt chce wiedzieć, zanim wystąpi, jako pokojowy pośrednik. Otóż to się w Petersburgu nie podobało i dano to uczuć hrabiemu Cassiniemu, a zamiary pokojowe cofnięto, bo szczęśliwe przybycie Rożestwienskiego na morze Chińskie obudziło w Rosyi nadzieję na pomyślny obrót wojennych wypadków.

Mniejsza o to, czy ta waszyngtońska wiadomość jest prawdziwa, bo carat w każdym razie chce toczyć wojnę. Ciekawe jest jednak to, że podczas gdy w całej Europie z radością się dowiedziano, iż rząd rosyjski już raz nie odpychał od siebie myśli o pokoju, bo to dowód, że może do niej niebawem wrócić, —w Niemczech cała prasa zaczęła chórem wołać, iż carat powinien walczyć choćby rok jeszcze, choćby nawet dwa, a koniecznie zmiażdżyć Japonię. Mnóstwo jenerałów i admirałów niemieckich wystąpiło z uczonymi wywodami, iż byleby tylko Rosya wciąż wojowała, a z pewnością zmiażdży Japonię. Dlaczego Niemcom tak bardzo o to chodzi?

Niezaprzeczenie tem dla ich państwa lepiej, czem więcej krwi upuści sobie Rosya i czembardziej się zadłuży. Ale jest jeszcze inny powód: bezpośrednie zyski niemieckich fabrykantów konserw, siodeł, żaglowego płótna na namioty, pocisków, wreszcie niemieckich spółek okrętowych. Organ marynarki angielskiej *Fairplay* podał teraz zyski jednego tylko niemieckiego Lloyda. Skontraktował on dowóz węgla dla floty Rożestwienskiego po 8 szylingów za tonnę i natychmiast oddał ten dowóz prywatnym okrętom holenderskim, belgijskim i angielskim po 4 szylingi za tonnę. Więc bez fatygi zarobił 100%, z których oczywiście coś poszło na łapówki. Nadto Lloyd sprzedał Rosyi wszystkie swe stare okręty, które przed rokiem chciał zużyć jako żelaziwo, a wypuścić nowe akcye i za zebrane w ten sposób pieniądze zbudować nowe okręty. Teraz walne zgromadzenie akcyonaryuszy postanowiło nie wypuszczać nowych akcyj, a z zarobku na Rosyi wyasygnować 3 miliony funtów szterlingów na nowe okręty. Cała wartość dostaw hamburskiego Lloyda dla Rosyi wynosiła według kontraktów 7,750.000 funtów szterlingów (193,750.000 koron). Na sprzedaży okrętów Lloyd zarobił 57%, a na transportach, które poddzierżawił, 100%. Łatwo tedy zrozumieć, że Niemcy chcieliby, aby Rosya wojowała, dopóki ma jeszcze pieniądze.

Litewskie polityczne broszury.

Rząd rosyjski pozwolił wydawać litewskie druki — i oto odrazu nastała istna ich powódź. Gdyby to było nie dziś, lecz przed pół wiekiem, wydawaliby Litwini powiastki dla ludu, książki popularno-naukowe, zbieraliby legendy i pieśni ludowe, tłómaczyliby na swój język arcydzieła obcych piśmiennictw, słowem, kładliby fundamenta pod gmach własnej literatury, a ona niezawodnie byłaby z czasem piękna, może bardzo piękna, bo i język litewski jest obrazowy a giętki, i lud zdolny, wrażliwy, łączący w swym charakterze życiową praktyczność z poetycznem marzycielstwem. Wszakże stworzył mytologię niemal tak barwną jak skandynawska, a słynni byli niegdyś litewscy wejdeloci. Lecz że grobla rządowych zakazów runęła dziś, w dobie monstrualnego rozwoju bałwochwalstwa narodowości, w tej złej dobie, kiedy ludzie dla karyery nieraz zmieniają ojczyznę, a jej miłość rozumieją jako nienawidzenie sąsiednich narodowości, przeto Litwini, chociaż nie mają jeszcze gramatyki, nie mają nawet elementarza, zaczęli odrazu od politycznych rozpraw i pamfletów. Ciekawe w nich to, że jakby za panią matką powtarzają pomysły rosyjskich panslawistów. Naprzykład, jak Rosyanie przed laty wzywali Polaków do zastąpienia alfabetu łacińskiego cyrylicą w imię słowiańskości, tak samo teraz nowi litewscy politycy żądają od Polaków na Litwie, aby zmienili się w okamgnieniu w Litwinów. Potrafimy wszyscy mówić „Pogarbintas"! zamiast „Niech będzie pochwalony"! i nie wyda się nam, że wymawiamy jakiś obcy wyraz, bo jest naszą właściwością, że mowy ruską i litewską uważamy jak swoją. Lecz z tych trzech mów, tak nam bliskich, jakby rodzonych, wyprzeć się dwóch, aby trzecią przeciw tamtym postawić, jako godło nieprzyjaźnej walki, — tego nie potrafimy. Jesteśmy pod tym względem wszyscy podobni do Mickiewicza, który po polsku wołał: „Litwo! ojczyzno moja"! — podobni do Bohdana Zaleskiego, śpiewaka słonecznych stepów Ukrainy. Za rzecz dziecinną, za dowód wpływów rosyjskich uważamy tedy projekt „Głosu Litwinów", aby szlachta, duchowieństwo, inteligencya polska na Litwie zapomniała polskiego języka, a zmieniwszy swe nazwiska na litewskie, „zlała się z narodem" i szła na jego czele. Już się bez tego zlała, już z nim idzie, nie wypierając się polskości. „Głos Litwinów" — wydany w Tylży po polsku i litewsku — domaga się rzeczy fizycznie niemożliwej, więc dłużej o nim mówić nie warto. Podobnych broszur politycznych pojawiło się kilka. Kiedy przeminie pierwszy impet uwolnionego z pęt piśmiennictwa litewskiego, wówczas sami Litwini będą patrzali z pobłażliwym uśmiechem na te pierworodki ich politycznego myślenia.

Lecz do innej kategoryi należy broszura wydana w Monachium, również po polsku i litewsku, a traktująca o „stosunkach kościelnych na Litwie". Są to „listy otwarte xiędza do xięży". Xiędza? — doprawdy trudno temu wierzyć, bo ów anonymowy autor pełen jest nienawiści, która każe mu fałszować historyę i dzisiejszą chwilę. Prawi naprzykład rzecz taką, że Polacy zawsze gnębili Litwinów, a tępili ich język, wychodziło zaś to na korzyść Białorusinów, bo lud litewski, widząc, że jego mowa jest skazana na zagładę, a nie mając od kogo nauczyć się po polsku, uczył się od sąsiadów Białorusinów po białorusku, tak zaś obszerne ziemie, dawniej czysto litewskie, stały się białoruskiemi. Naprzykład Nowogródek był niegdyś środkiem Litwy, dziś należy do Białorusinów. To samo stało się z Grodnem. Ależ autor wcale nie zna historyi, bo nie wie, że Litwa wojnami zdobyła Białoruś i sama w niej, jako w znacznie większej, tak tonęła, że wiarę zwolna brała ze wschodu i język dworski, książęcy. Nazwy Nowogródka i Grodna są przecież nie litewskie, lecz słowiańskie, powtarzające się z różnemi odmianami od Adryatyku do Wołgi. Gradyska, Hradec (Graz), Gródek, Grodno, Nowogródek, Nowogród Wielki i Niżninowogród — to wszystko przecież nazwy, pochodzące od słowiańskiego wyrazu „grodzić". Miejsce ogrodzone obronnym ostrokołem było „grodem". Polacy nigdy nazw nie zmieniali, więc też czysto polskie miejscowości dokoła Wilna — polskie od wieków — dotąd nazywają się po litewsku: Gudy, Biniakoni, Werki, Jaszuny, Wołczuny. W samem Wilnie dzielnice noszą litewskie nazwy: Snipiszki, Łukiszki, Subocz, Rosa. Mamy tedy pośredni dowód, że Nowogródek i Grodno nigdy się nie nazywały inaczej, a nie ma to również żadnej historycznej wskazówki. Wrzekomy xiądz, autor listów otwartych do xięży, anektuje więc do Litwy białoruską okolicę, aby jeno oskarżyć Polaków o tępienie Litwinów.

Sam zresztą nie wie, co prawi o dzisiejszej chwili. Z goryczą woła, że w samem Wilnie Polacy dali nawet Niemcom jedną świątynię: kościół św. Anny, a Litwini już od czasów x. biskupa Zdanowicza daremnie błagają choćby o jeden kościółek! Przedewszystkiem kościół św. Anny istotnie był przed wiekami zbudowany dla katolickich Niemców, kiedy ich było dużo w Wilnie, które utrzymywało liczne stosunki z hanzą. Dziś ten kościół właściwie nikomu nie służy, bo jest zamknięty i od lat kilku powoli się restauruje. Przedtem służył wszystkim katolikom i będzie służył wszystkim. Niemcy osobnego kościoła mieć nie potrzebują, bo jest ich w całem mieście może parę dziesiątków. Autora listów otwartych do xięży widocznie omyliło to, że kościół św. Anny nazywa się pospolicie niemieckim, lubo nim już nie jest conajmniej od wieku. Również myli się ten autor, mówiąc, że zabiegi Litwinów o własny kościół dotąd są daremne. Ledwie zapragnęli takiego kościoła, zaraz go otrzymali od x. biskupa Zdanowicza. Musieli tylko pół roku czekać na pozwolenie rządu, aby tam mogły być litewskie kazania, litanie i śpiewy. Kościół ten jest jednym z najstarszych w mieście, a stoi w jego środku i nazywa się kościołem św. Mikołaja.

Oto — takiej są wartości litewskie polityczne broszury, które wyrosły teraz nagle, jak grzyby po deszczu. Zagrzewają one Litwinów i Polaków do wzajemnej nienawiści i wojny domowej. Nienawidzieć nie możemy, wojny nie przyjmiemy. Zapytamy tylko autorów owych broszur, czemu nie podają swych nazwisk i dla kogo pracują?

Korespondencye.

Wiedeń 13 maja.

(*Taryfa celna uchwalona. Sprawa fakultetu włoskiego w Rovereto. Upadek stronnictwa młodoczeskiego. Bardzo zajmujący wyrok sądowy w sprawie o obrazę honoru.*)

(y). Wczoraj, a więc o dzień wcześniej, niż przewidywali najwięksi optymiści, załatwiła Izba poselska w trzeciem czytaniu nową taryfę celną. Ponieważ zaś w myśl zawartego między przywódcami stronnictw porozumienia załatwić ma jeszcze w ciągu teraźniejszej sesyi przedłożenie o handlu domokrążnym i o utworzeniu włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto, przeto na te dwie ważne sprawy pozostaje jej tylko jeden, a w najlepszym razie dwa dni robocze, gdyż wobec tego, iż Sejm czeski zebrać się ma we czwartek, Rada państwa musi przerwać swe prace najpóźniej we wtorek. Posłowie włoscy czynili gorliwe zabiegi o to, aby sprawie fakultetu włoskiego w Rovereto dano pierwszeństwo przed ustawą o handlu domokrążnym i by ją wzięto pod obrady zaraz po taryfie celnej; większość stronnictw byłaby może zgodziła się na tę propozycyę, wszelako frakcya wszechniemiecka zagroziła, że jeżeli prezydyum i większość Izby przychylą się do tego żądania Włochów, w takim razie wszechniemcy zaraz postawią kilka nagłych wniosków i sprawią to, że ani ustawa o handlu domokrążnym, ani przedłożenie o fakultecie włoskim nie będzie załatwione. Wobec tego nie pozostaje posłom nic innego, jak tylko mało mówić i śpieszyć się z uchwaleniem obu przedłożeń, a zwłaszcza przedłożenia o włoskim fakultecie, które jest istotnie nadzwyczaj pilne, gdyż bez jego uchwalenia studenci włoscy, którzy i tak przez cały ten rok szkolny są właściwie „bezdomni", gdyż nigdzie nie mają wykładów w swoim języku i w przyszłem półroczu zimowem pozbawieni byliby możności prawidłowego pobierania nauki.

W łonie stronnictwa młodoczeskiego mnożą się od pewnego czasu coraz bardziej objawy rozprzężenia i rozluźniającej się karności. Tymi dniami właśnie wystąpił ze stronnictwa młodoczeskiego jeden z wybitnych jego członków, dr. Placek, zasiadający także w jego komisyi parlamentarnej. Powodem wystąpienia są nieporozumienia natury politycznej między p. Plackiem a prezydyum klubu. Także w samym kraju tracą młodoczesi widocznie coraz bardziej grunt pod nogami, czego najlepszym dowodem są ustawiczne porażki, jakie ponoszą przy wyborach uzupełniających. Przed kilku dniami odbył się w Czechach wybór posła sejmowego z okręgu Schlan-Welwarn, przy którym stronnictwo młodoczeskie poniosło sromotną klęskę. Właśnie ten okręg bowiem był jednym z pierwszych, który stanął po stronie młodoczechów w ich bezwzględnej i niepięknej walce przeciw zasłużonemu stronnictwu staroczeskiemu i przez 33 lat wybierał stale młodoczeskich kandydatów. Przy teraźniejszym wyborze jednak wybrano tam agraryusza Landę 2679 głosami, podczas gdy kandydat młodoczeski dr. Munzar przepadł, otrzymawszy tylko 2036 głosów. Te aż nadto widoczne symptomaty postępującego rozkładu w obozie młodoczeskim są niezawodnie jednym z głównych powodów, dla których Niemcy nie zapalają się do koalicyi parlamentarnej z młodoczechami. Któż bowiem może zaręczyć, że nowe ogólne wybory nie przyniosą zupełnego bankructwa polityki młodoczeskiej i nie zepchną młodoczechów na stanowisko małoznaczącej drugorzędnej frakcyjki parlamentarnej? Jakiż zatem interes mogą mieć Niemcy wiązać się już dziś w sojusz ze stronnictwem, zagrożonem w swojej egzystencyi politycznej?

Senat apelacyjny tutejszego sądu krajowego rozstrzygnął tymi dniami bardzo zajmujący wypadek karny. Lekarz, osiadły w Mödlingu, dr. Roderyk Gerhardt, separował się sądownie ze swoją żoną, z którą miał dwoje dzieci i z którą zawarł był ślub według obrządku katolickiego. Taki związek małżeński w myśl ustaw austryackich jest nierozerwalny i w razie separacyi sądowej ani separowany małżonek nie może ponownie się żenić, ani małżonka ponownie za mąż wychodzić. Mimo to zawiązał dr. Gerhardt stosunek z jakąś panną, zaręczył się z nią i rozesłał wszystkim swoim znajomym karty, zawiadamiające ich o zaręczynach. Tem uczuła się obrażona separowana małżonka d-ra Gerhardta i wniosła przeciw niemu i przeciw owej pannie, z którą on się zaręczył, skargę sądową o obrazę czci i o złamanie wiary małżeńskiej. Skargę tę uzasadniła pani Gerhardtowa tem, że przez powtórne zaręczenie się jej męża i rozesłanie przezeń kart z zawiadomieniem o zaręczynach narażona została na publiczne pośmiewisko i na pomawianie jej o to, że nie była ślubną małżonką d-ra Gerhardta, lecz tylko jego kochanką. Sąd pierwszej instancyi uwolnił oboje oskarżonych, uzasadniając ten wyrok tem, że przecie wszyscy znajomi pani Gerhardtowej wiedzieli o tem, iż ona była zamężną, rozesłanie zatem przez jej męża kart z zawiadomieniem o zaręczynach nie mogło wzbudzić pod tym względem żadnych wątpliwości, ani narazić jej na pośmiewisko. Przeciw temu wyrokowi wniosła pani Gerhardtowa rekurs do wyższej instancyi i tam wygrała sprawę, gdyż Trybunał apelacyjny uznał zarówno d-ra Gerhardta jak i ową pannę, z którą on się zaręczył, winnymi obrazy honoru pani Gerhardtowej i skazał za to d-ra Gerhardta na grzywnę 300 koron, a ową pannę, jego pseudo-narzeczoną, na 100 koron, ewentualnie na odpowiednią karę aresztu. W motywach wyroku podniósł sąd apelacyjny, że postępek oskarżonych jest nietylko obrazą czci, ale nawet bardzo ciężką obrazą, bo chyba już trudno bardziej ubliżyć kobiecie zamężnej, jak gdy rozeszle się karty z zawiadomieniem, iż mąż jej zaręczył się z inną osobą. — W końcu podniósł Trybunał jeszcze i to, że tylko dlatego zamieniono zasądzonym karę aresztu na grzywnę, iż sam pełnomocnik skarżącej pani Gerhardtowej prosił o łagodny wymiar kary, oświadczając, że klientce jego idzie tylko o moralne zadośćuczynienie, a nie o surowe ukaranie winnych.

Z Tangeru.

(II). Ludność całego kraju Marokko, półtora razy tak wielkiego, jak Niemcy, rozmaicie oceniają, na 8 do 20 milionów. Dwie trzecie tej ludności tworzą berbery także kabylami zwani, przeważnie rolnicy mieszkający w dobrze zbudowanych domach i znani ze swej dzikości i fanatyzmu muzułmańskiego szczególnie w północno-wschodniej części kraju, zwanej Rifem. Wiadomości o wnętrzu Marokka zawdzięcza świat Mahomedowi ben Taïeb, który przez 22 lata kraj ten jako żebrzący derwisz w łachmanach zwiedzał pod pozorem kształcenia się w teologii przy meczetach. Pomimo, iż miał wygląd żebraka, był 20 razy napadniętym i obrabowanym. Szczegóły jego opowiadania spisał francuski znawca arabizmu p. Moulièras. Otóż w kraju tym każdy szczyci się popełnionemi zabójstwami, i nie byłby nawet szanowanym, gdyby kilku trupów nie miał na sumieniu. Nietylko pojedyńcze trybusy nawzajem się rabują i mordują, lecz często nawet w jednej i tej samej wsi są dwie przeciwne partye tak zajadłe, iż mężczyźni po za dom za dnia wyjść nie śmieją, aby ich kula sąsiada z za płotu nie trafiła. Jedynie kobiety są ochraniane, aby mógł ktoś wreszcie paść trzody i pracować w polu. Mężczyźni tylko z flintą w ręku wychodzą o ile możności w nocy na rabunek lub polowanie i są wszyscy doskonale uzbrojeni nowożytną bronią, dostarczaną im przez Anglików i Hiszpanów. Żaden prawie kabyl nie umiera naturalną śmiercią, a zgon jego jest tylko sposobnością wyprawienia wielkiej uczty, na której ryżem i mięsem przyjaciele się objadają. Opis ten daje nam pogląd na stosunki, jakie i w innych krajach przed tysiącami lat panować musiały, i dlaczego kobieta na najniższym stopniu cywilizacyi głównie wszystkie prace wykonywać była zmuszoną.

Po berberach jest w Marokko najwięcej Arabów-Beduinów, prowadzących wraz z trzodami swemi koczownicze życie, które ma już samo w sobie charakter nieustannej wojny, jak tego po dziś dzień stosunki panujące w wielkiej syryjskiej i arabskiej pustyni dowodzą. Beduini ci nienawidzą nietylko chrześcian i żydów, jak każdy prawowity muzułmanin, ale także Berberów i Maurów, i stąd dość czystą krew zachowują.

Maurowie są trzecią najliczniejszą ludnością i są z muzułmanów marokkańskich najwięcej do cywilizacyi skłonni, mogą się też poszczycić, iż są twórcami dawnej cywilizacyi maurytańskiej w Hiszpanii, której ruiny i zabytki zawsze wielki podziw wzbudzać będą. Mieszkają oni głównie po miastach i są mieszańcami wszystkich szczepów, jakie i z jednej i z drugiej strony Gibraltaru wśród dziejów się przesunęły. I tu potwierdza się doświadczenie, że rasy mieszane są ruch-

---

25)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Spojrzała na zegar bronzowy, stojący na biurku: akuratnie dziesiąta.

— Niebawem nadejdą — szepnęła półgłosem.

Dorzuciła drzewa do ognia na kominku; a rozejrzawszy się dokoła, czy niema nigdzie kurzu, przysunęła fotel na swoje miejsce pod oknem i stanęła znowu przed źwierciadłem, zawieszonem nad kominkiem, poczem poprawiła fotografię Cezara Cantu, którą dostała od niego samego z przyjaźną dedykacyą.

Po chwili ozwał się dzwonek u drzwi:

— To oni!

Pani Eugenia pobiegła, by otworzyć.

— Przyrządziłam kawę! Myślałam, że na takie zimno panowie napijecie się chętnie kawy!

— Doskonale! Jaka pani dobra, kochana pani Eugenio! — zawołał adwokat.

Poczem zwrócił się do Roera:

— Zobaczysz, co to za kawa! Wyśmienita!

Przedstawił przyjaciela natychmiast, bez wszelkich wielkich ceremonii i tak to pierwsze spotkanie nastąpiło bez najmniejszego zakłopotania z którejkolwiek strony.

Weszli wszyscy troje do saloniku, rozmawiając razem i śmiejąc się, jak gdyby byli przyjaciółmi od lat wielu.

Pani Eugenia pospieszyła do maszynki; nachyliła się, popatrzyła, zgasiła płomień, poczem nalewała powoli dymiący napój do trzech kształtnych i błyszczących od czystości filiżanek porcelanowych.

— Będzie dla wszystkich — zawołała była nauczycielka, napełniwszy filiżanki po złotą obwódkę. Jedna miara, tak, aby nie było się o co sprzeczać!

Popijając powoli kawę, Oliwieri zachwalał przyjacielowi jej smak i gatunek, chcąc się przypodobać pani Eugenii, poczem zwraca jego uwagę na wszystkie cacka, znajdujące się w saloniku.

— A co! nie mówiłem ci? Jaka wyborna kawa! Tylko pani Eugenia potrafi taką kawę przyrządzać A jakie śliczne filiżanki! Zresztą, jak widzisz, wszystko co się tu dokoła nas znajduje, jest śliczne, wytworne, milutkie, począwszy od gospodyni domu!.. Nieprawda?... Powiedz-że mi teraz, kiedyś ją nareszcie poznał: czy ta nasza kochana pani Eugenia nie jest piękna i arcymiła?

Roero z zapałem potwierdził uznanie przyjaciela, a pani Eugenia zaśmiała się serdecznie. Zrozumiała doskonale, że Olivieri prawi jej te grzeczności, chcąc jej sprawić przyjemność. Niemniej przeto pani Eugenia cieszyła się bardzo.

Powtarzała jednak od czasu do czasu:

— Panie mecenasie! panie mecenasie! Nie posuwaj się pan za daleko w żartach! Proszę o należny szacunek dla starości!

— Patrz, jakie śliczne zęby pokazuje ta.... starość, gdy się roześmieje! — odparł Olivieri, wskazując Franciszkowi piękne jeszcze i świeże usta z dwoma rzędami zębów, równie białych i równie lśniących, jak filiżanki porcelanowe.

— Dosyć tego! Dosyć! Wolno się do mnie zalecać tylko w niedzielę wieczorem, kiedy bywam w wielkim świecie! Raz na tydzień, to dosyć; inaczej człowiek się do tego przyzwyczaja i to przestaje bawić! A więc, daj pan spokój i poczęstuj mnie lepiej papierosem!

— Służę! W tej chwili!

Olivieri wyciągnął z kieszeni papierośnicę, otworzył ją i podał pani Eugenii:

— Proszę pani!

— Dziękuję. Trzeba też poczęstować pańskiego przyjaciela; daję zły przykład: w moich salonach wolno palić.

Roero potarł zapałkę i podał pani Eugenii, poczem wziął sobie papierosa.

— Dziękuję — rzecze pani Eugenia, puszczając kłąb dymu. — Jednakże uprzedzam pana na przyszłość, że palenie papierosów, to nałóg, któremu się oddaję na koszt moich przyjaciół.

— Gdzietam! Franciszku, nie wierz temu! Tyle już razy chciałem pani Eugenii ofiarować pudełko doskonałych papierosów, lecz nie chciała przyjąć.

— Całe pudełko, to podarunek, a ja podarunków nie przyjmuję.

— To już przechodzi u pani w afektacyę!

— W przesadę — poprawił Roero.

— O, nie, nie! Podarunki powinno się tylko wtedy przyjmować, jeśli je można wzajemnie robić; a ponieważ z mojemi dochodami nie mogę sobie pozwolić na tę przyjemność, przeto z zasady nie przyjmuję od nikogo żadnych podarunków. Za to, ilekroć spotykam przyjaciela, ściągam odeń podatek w postaci papierosa. A zapowiadam panu z góry, że nie daruję nawet, gdy go spotkam na ulicy! Zabieram sobie papierosa do domu, nawet obecnie, gdy już jestem milionerką, i zapalam sobie po śniadaniu lub po obiedzie. Pamiętaj pan panie Roero, że odtąd i pan także będziesz płacił podatek!

— Z największą przyjemnością...

— I panu w końcu zaciąży ten podatek!

Pani Eugenia uśmiechała się ciągle ze słodyczą, niemal z tkliwością.

— Pan Olivieri mi powiedział, że będę miała przyjemność widywać pana często, że pan masz zamiar dopuścić mnie do uczestnictwa w dziele dobroczynnem, które panu przynosi zaszczyt.

W oczach pani Eugenii odbiło się wzruszenie.

— Niechaj panu Bóg błogosławi!

Roero, przejęty do głębi, uczuł, że i jego ogarnia wzruszenie pod wpływem dobroci i szczerości tych wyrazów. Wobec nadzwyczajnej serdeczności pani Eugenii zapomniał całkiem o poprzedniej rozmowie z Olivierim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

liwsze, zdolniejsze, podczas gdy rasy czyste pewną ociężałością i nieudolnością grzeszy zwykle.

Oprócz tego jest w Marokko około pół miliona niewolników, murzynów i murzynek, z pewną przymieszką krwi arabskiej i 100 do 200 tysięcy żydów, między którymi dawni wygnańcy z Hiszpanii są najwięcej zamożni. Żydzi są tu głównie bankierami, lichwiarzami, jubilerami, złotnikami i głównymi pośrednikami między muzułmańską a europejską ludnością. Ludność europejska zamieszkuje z małemi wyjątkami jedynie Tanger i tworzy tu jedną czwartą ludności, podczas gdy żydzi też jedną czwartą, a muzułmanie drugą połowę stanowią. Wśród Europejczyków przeważają Hiszpanie rzemieślnicy i robotnicy, podczas gdy Anglicy, Francuzi, Niemcy są na wyższych stanowiskach w stanie kupieckim, w ambasadach, pocztach itp. W Tangerze są trzy urzędy pocztowe, francuski, angielski i hiszpański, prócz tego drut telegraficzny łączy miasto z latarnią morską w Kap Spartel i z Europą. Prócz tego nie ma w Marokko ani poczt i telegrafów, ani dróg, jak i kolei.

Otóż siedząc na placu Zocco, przez który prowadzi do portu tak zwana ulica chrześcijan do wielkiego placu targowego na drugim końcu miasta, widzi się wszystkie te rasy i narodowości. Wszystkie kolory skóry od białolicej blondynki angielskiej i śniadej Andaluzyjki aż do brunatnych, ogorzałych Kabylów i Beduinów, Maurów, często z przymieszką krwi murzyńskiej i Murzynów i Murzynek czarnych jak heban, których kolor skóry często połysk stali przybiera. Stroje z magazynów paryskich i londyńskich, żydowskie kaftany i czarne fezy, bogate ubiory wschodnie lub postacie tylko białemi burnusami okryte, a wśród tego Kabyle w koszulach, lub okryci tylko brudnym łachmanem owczej skóry koło bioder przywiązanym. Amazonki na koniach, Kabyle na osłach lub mułach, Beduini na wielbłądach. Wszystko to przesuwa się bezustannie przed okiem widza. Jedynie powozów i wozów nie widać, lecz wogóle nigdzie ich w całym kraju marokkańskim, bo z braku dróg przewożenie osób lub przenoszenie towarów odbywa się na grzbiecie zwierząt.

Głównie osiołek często tak marny i mały, że litość bierze, jest objuczony ciężarem nieraz większym od niego; w dodatku kabyl siedzi na grzbiecie, a Kabylka trzymając się ogona, ciągnąć się pozwoli. Potulne i pracowite stworzenie to, zadowalniające się jak najlichszą strawą, jest w tych krajach może największym przyjacielem człowieka, a mimo to przez niego pogardliwie osłem nazwane. Ludność muzułmańska niema nigdzie litości dla biednego osiołka, który obciążony, to zamiast go pieszczo koło niego poganiają, kują mu się na grzbiet i to najczęściej mąż, podczas gdy żona pieszo z tyłu iść musi i często dziecko na plecach niesie.

Kobiety tutejsze noszą burnusy, które wszystkie kształty i głowę całą oprócz twarzy okrywają; na twarzy nie noszą żadnych zasłon, tylko ją według potrzeby zasłaniają ręką w końcu burnusa owiniętą. Stare kobiety nie są zmuszane twarzy zasłaniać, a młode czynią to tylko, gdy mężczyzn mijają, łatwiej je przeto podpatrzeć. Widziałem po części twarze o szlachetnych rysach, pięknych oczach i płci delikatnej, niepoślednej, żółtawej, lecz za to stare kobiety, szczególnie ze wsi do miasta przybywające były często potworne. Niewiasty muzułmańskie rzadziej twarz zasłaniają, naprzykład w Egipcie u kobiet średniego stanu są piękne i wielkie oczy zawsze widoczne, lecz cała twarz materyą czarną zasłonięta; kobiety wyższych stanów, wyjeżdżając powozem, zasłaniają także tylko dolną część twarzy, lecz lekkim zupełnie przejrzystym woalem. W Palestynie Muzułmanki strasznie się szpecą, zasłaniając całą twarz gazą, mającą kolorowy deseń. A może właśnie w Palestynie są kobiety najbrzydsze, przynajmniej w Betleem chrześcijanki syryjskie są prawie wszystkie bez wyjątku piękne, a ich urodę malowniczy strój betleemski jeszcze więcej podnosi.

Lecz w Tangerze przy zaglądaniu kobietom w oczy trzeba być bardzo ostrożnym, bo ludność tutejsza jest strasznie fanatyczna. Podczas, gdy w Kairze wszystkie meczety, a w Jerozolimie nawet meczet Omara, największa świętość po Mecce, zwiedzać wolno, w Tangerze śmierć niechybnie spotkałaby chrześcijanina, któryby przestąpił progi meczetu. Meczety w Tangerze nie mają żadnej wartości artystycznej i nie ma tu ani śladu wspaniałych minaretów Kairu. Zamiast nich czworograniaste brzydkie wieże, z których wywołuje muezin ludność do modlitwy. Nie słyszy się tu głosu muezina, jaki się rozlega poetycznie z minaretów Kairu, Jerozolimy i Damaszku: „Allahu ekber,“ Bóg jest wielkim.

Na głównej ulicy chrześcijan znajdują się bazary z wyrobami artystycznemi Fezu i Tunisu, a także są roboty marokkańskie w skórze, ręczne wyszywania w jedwabiu na angielskiem kaliko, wykonywane przez kobiety wyższych stanów tak starannie, iż lewa i prawa strona są sobie zupełnie równe. Meble z drzewa cisu słynęły już za rzymskich czasów i wyrabiają je jeszcze dziś, lecz w stylu mauryańskim. Garncarstwo stoi także wysoko, bo wyrabiają tu jeszcze owe fajansowe kafle, któremi są wykładane dolne ściany w Alhambrze.

Na placu targowym odbywają się we środy i czwartki wielkie targi, których widok jest niezmiernie zajmujący. Z bliższych i dalszych okolic zwożą Kabyle swe towary na osłach i wielbłądach. Wspaniałe karawany wielbłądów objuczonych towarami przybywają majestatycznym, miarowym krokiem i przyklękają do zdjęcia ciężarów. Stada krów i bydła, kóz i baranów, stawają na targu. Wołów i owiec w kraju tym nie brak. Krowa kosztuje 40 franków owca 8 franki. Oprócz tego wywozi się kury, jaja, masło, jarzyny, oliwki, drzewo i to nietylko do Gibraltaru, ale i do Europy, wyjąwszy zboża, którego wywóz jest wzbroniony. Lecz tłum ludzi, ryczenie bydła, beczenie owiec, mruczenie wielbłądów, krzyki i wrzawa handlujących i kupujących ludzi. Wspaniałe karawany przybywają na targ. Temu przygrywają jeszcze murzyni kabyle, grający na przeraźliwych instrumentach monotonne melodye. Tam wokoło słucha poważnego starca w białym burnusie z białą brodą, który im opowiada wschodnie baśni. Na to wszystko przechadzają się żydzi w czarnych fezach, niewiasty we wscho-

dnich strojach, hiszpanki w koronkach, angielki w podróżnych kostyumach. Tam znów mijają wszyscy z uszanowaniem arabskiego świętego, który kroczy poważnie, z wysokim prętem, w zielonem ubraniu. Odbył on pielgrzymkę do Mekki, nabył przeto prawo do raju i dlatego wolno mu nosić uprzywilejowany zielony kolor.

Na placu targowym odbywają się także w wyjątkowych okolicznościach tak zwane fantazye arabskie, czyli harce na koniach. Zasadzają się one na przelatywaniu w dzikim galopie i obracaniu przytem lancą lub strzelaniu z flinty, a potem na osadzeniu konia na miejscu gwałtownem szarpnięciem munsztuka. Nie ma w tem ani śladu szlachetnego obejścia się z koniem; każdy rekrut w Europie po kilku miesiącach służby lepiej na koniu siedzi i lepiej nim kieruje.

Opuszczając miasto, przez plac targowy wjeżdża się na drogę do Kap Espartel, jedyny trakt w całem Maroko, wykonany i utrzymywany kosztem państw europejskich i prowadzący do latarni morskiej na powyżej wspomnianym przylądku, wybudowanej i utrzymywanej również tymże kosztem. Wycieczkę do Kap Espartel można odbyć konno w towarzystwie przewodników Arabów bez eskorty wojskowej. Zajmuje ona cały dzień czasu, lecz nie daje sposobności poznania kraju, bo w blizkości Tangeru widzi się tylko piękne wille, położone nad morzem, w palmowych ogrodach, a po za niemi kraj niezamieszkały i niskiemi krzakami porosły. Jednakże piękny wiosną klimat, wspaniały widok z wyżyn na Atlantyk i Tanger, śniadanie, spożyte u stóp latarni morskiej, zostawiają miłe wspomnienie. Wracając z niej, mieliśmy sposobność tuż pod miastem na cmentarzu mahometańskim obserwować wdowy, opłakujące straty mężów. Na jednym grobie siedziało ich kilka, prawdopodobnie wspólnego męża opłakiwały.

Zwiedziliśmy także za protekcyą naszego znajomego Niemca ambasadę niemiecką, położoną tuż przy placu targowym, w pięknym, cienistym ogrodzie, z podzwrotnikową roślinnością.

Wszystkie ambasady i konsulaty nie są w stolicy kraju we Fezie, tylko w Tangerze. Fez słynie jeszcze fanatyczniejszą ludnością, która Europejczyków zupełnie nie znosi, a potem jest od Tangeru oddalonym 5 dniami kosztownej jazdy karawaną z namiotami, prowizyami, przyborami kuchennemi, kucharzem i eskortą wojskową. Podróże takie wypadają 50 marek dziennie na osobę, chociaż i więcej się zbierze. Stąd zastępcy państw europejskich mieszkają wszyscy w Tangerze i tu też sułtan ma swego pełnomocnika dyplomatycznego. Sułtan siedzi sobie w Fezie i bawi się fotografowaniem drugich i siebie, co jako koranem surowo zakazane, ogólne zgorszenie budzi. Mouley Abdul Azis ma w swym rodzie korsykankę Davia Franceschini, którą piraci porwali i sułtanowi w Fezie, dziadowi dzisiejszego, sprzedali. Abdul Azis jest stąd też może tak bardzo czułym na piękno Europejek. Hiszpanie, by sobie łaski jego zaskarbić, posłali mu barwną tancerkę sewiliańską, lecz mało inteligentna, znudziła mu się. Francuzi uszczęśliwili go przeto uroczą guwernantką, która Hiszpanię pobiła. Lecz w końcu zwyciężyła Anglia, bo córka ambasadora Mac Lean jest tak cudownie piękną, iż sułtan do niej na próżno wzdychając, o innych państwach zapomniał. Automobil, darowany mu przez Anglików, dokonał reszty. Już za czasów Ludwika XIV jeden z sułtanów marokańskich prosił o rękę księżniczki Conti, a gdy mu zarzucono wielożeństwo, odpowiedział zręcznie, że muzułmanin tylko dlatego kilka żon bierze, aby u nich wszystkie te zalety, jakie Francuska sama jedna posiada.

Panowanie sułtana w Maroko jest bardzo względnem, bo w najkorzystniejszym razie jedna trzecia, a czasami tylko jedna piąta uznaje go za swego zwierzchnika; uznają go jednakże wszyscy głową wyznania swego, to jest szeryfem. Ucisk i okrucieństwa sułtańskich paszów wywołują wieczne bunty, tak, iż wojna domowa i anarchia jest normalnym stanem w tym kraju, a wojska sułtańskie, podobne nieraz do rozbójników, wracają z wypraw wojennych z głowami ludzkiemi na lancach i przybijają je potem na bramach Fezu lub Tangeru. Zdzierstwo rządu jest tak ogromne, iż każdy z poddanych kryje się ze swym dobytkiem i nietylko pieniądze, lecz i zboże zakopuje i dla omylenia władz i sąsiadów od żyda pożycza pieniędzy. Ponieważ koran surowo zabrania wypożyczania pieniędzy na procent, leży dużo kapitałów martwych w ziemi, a cały handel pieniężny i lichwa są w ręku żydów. Żydzi pożyczają najmniejsze sumki, często tylko pięćdziesiąt centów najbiedniejszym ludziom, jeżeli tylko dobrego poręczyciela mają. Procenta są naturalnie tak wielkie, iż często potem arab zrąbie na plecach żyda te procenta odbija lub też po prostu napadnie i obrabuje. Muzułmanin gardzi chrześcijaninem, lecz go się boi, za to żydem szczerze się brzydzi i lekceważy go. Żydzi mieszkają nietylko po miastach, ale i wsiach i odznaczają się wyższą cywilizacyą, a ich żony i córki słyną w Maroko swą urodą i bywają często gwałtem do haremów zabierane.

Gdy w Tangerze mój znajomy Niemiec i ja chcieliśmy iść do kabaretu, gdzie piękne żydówki za kilkadziesiąt franków tańczą w strojach, które były w modzie jeszcze przed grzechem pierworodnym, nasz poczciwy Mustafa splunął z takiem obrzydzeniem, iż czuliśmy, że po tem cały szacunek byłby dla nas stracił. Następnie zaprowadził nas do kawiarni arabskiej. Na czele szedł syn jego Mahomet z latarnią, on z tyłu za nami i tak nas przez kilka minut prowadzili ciemnemi, krętemi zaułkami, aż wreszcie stanęliśmy w ładnej salce suto dywanami wysłanej. Na dywanach siedzieli z wielką godnością pięknie ubrani muzułmanie, zabawiając się rozmową, grą w szachy i kostki. Na środku sali siedziała muzyka arabska i grała bardzo jednostajne i nudne rzeczy. Usiedliśmy także na dywanie i zapijając gęstą, turecką kawę, musieliśmy dla przyzwoitości blisko godzinę tym koncertem się rozkoszować i muzyków sowicie wynagrodzić. Mustafa z dumą na nas spoglądał, że tak świetnie nam się zabawić pozwolił. Była to najprzyzwoitsza kawiarnia arabska w Tangerze.

Kraj Marokko jest znacznie cenniejszym od Algieru i Tunisu, bo cieszy się obfitszym nawodnieniem, większemi rzekami, urodzajniejszą glebą i skarbami górniczymi na stokach 15.000 stóp wysokiego i wiecznie śniegiem okrytego Atlasu. Złoto, srebro, miedź, ołów i żelazo znajdują się w tym kraju. Trawy są wysokie i dają obfite pastwiska.

Dolina rzeki Sebu mogłaby być śpichlerzem marokkańskim, a rzeka sama spławną arteryą aż pod samą stolicę. Oprócz Tangeru są jeszcze trzy miasta portowe: Casablanca, Mazagan i Mogador. Klimat w całym kraju jest słynny jako jeden z najzdrowszych. Kraj ten mógłby być przeto jednym z najszczęśliwszych, gdyby przeszedł pod władzę lub protektorat którego z przyzwoitszych państw europejskich. Znanem jest, jak Egipt na nowo zakwitnął pod angielskim protektoratem i jak z niego wszyscy mieszkańcy Egiptu bez wyjątku są zadowoleni. Dzisiejsze Marokko jest anachronizmem w najwyższem tego słowa znaczeniu, bo przez ostatnie kilkanaście wieków nic się w niem nie zmieniło. Po jednej stronie cieśniny Gibraltaru leży swobodna, wesoła Andaluzya ze starą i wysoką cywilizacyą i ze wszystkiemi nowożytnemi urządzeniami, a po drugiej stronie kraj bezmyślnego i bezsilnego absolutyzmu, pełen anarchii, bez bezpieczeństwa osoby i własności, bez poczt, telegrafów, dróg i kolei żelaznych.

Rada państwa.

Wiedeń. Rada państwa obradowała na sobotniem wieczornem posiedzeniu nad ustawą o handlu domokrążnym. Zmian proponowanych przez Izbę panów Izba posłów nie uwzględniła i uchwaliła ustawę w pierwotnem brzmieniu, tak, iż sprawa ta znów będzie odesłana do Izby panów. Następnie przystąpiono do obrad nad przedłożeniem o utworzeniu włoskiego wydziału prawniczego w Rovereto.

Poseł Bennati domagał się założenia wydziału w Tryeście, zgodnie z życzeniami Włochów.

P. Romańczuk żądał utworzenia ruskiego wydziału prawniczego we Lwowie.

P. Plantan (Słoweniec) występował przeciw założeniu włoskiego uniwersytetu w Tryeście i domagał się słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie.

Minister oświaty Hartel zapewnia, że rząd przystępuje chętnie do tworzenia nowych uniwersytetów, musi jednak przedewszystkiem widzieć, że istnieją po temu warunki. O uniwersytecie czeskim, ruskim i słoweńskim powie minister obszerniej w komisyi. Co do uniwersytetu włoskiego, to Tryest posiada niewątpliwie bardzo wielkie zalety, ale leży na terytoryum nie czysto włoskiem, ale przeważnie słowiańskiem i zagrażałaby w nim możliwość zajść insbruckich. Zresztą w komisyi będzie sposobność do omawiania miejsca dla uniwersytetu włoskiego.

P. Conci (Włoch) przemawiał za założeniem włoskiego uniwersytetu w Tryeście i apelował do posłów bez różnicy stronnictw, aby nie dopuścili do naruszenia praw jakiejkolwiek narodowości. P. Ellenbogen (socyalista) wywodził, że najprostszem rozwiązaniem narodowościowych spraw w Austryi byłoby udzielenie różnym narodowościom zupełnej narodowej autonomii. Zdaniem mówcy jest to wstyd, że żądanie pewnej narodowości założenia uniwersytetu napotyka na opór. Mówca wskazuje na to, że wśród Włochów w Szwajcaryi nie ma wcale irredentyzmu, gdyż mają oni tam sposobność zaspokojenia potrzeb swego narodowego życia. Tylko użyczenie narodowej autonomii byłoby ratunkiem dla Austryi. (Huczne oklaski także na galeryach, które przewodniczący energicznie nawołuje do spokoju.) Poseł Verzegnassi (Włoch) oświadczył się również za uniwersytetem włoskim w Tryeście. P. Erler (niemiecka partya ludowa) występował wogóle przeciw wszelkiemu zakładaniu uniwersytetu włoskiego. Dr. Zaczek (młodoczech) upominał się o drugi czeski uniwersytet z siedzibą w Bernie. Po przemowie wszechniemca Steina, który usprawiedliwiał niechęć Niemców do włoskiego wydziału w Insbruku i polemizował z ministrem oświaty i p. Ellenbogenem, zamknięto rozprawę. Generalni mówcy: dr. Ploj *pro* (Słoweniec) przemawiał za utworzeniem słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie, a Biankini *contra* (Chorwat) za wydziałem w Rovereto, a przeciw Tryestowi, poczem przedłożenie o Rovereto przekazano komisyi.

Następnie uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu po referacie p. Pastora ustawę o podwodach wraz ze zmianami, poczynionemi przez Izbę panów.

Posiedzenie skończyło się po północy. O dniu i porządku dziennym następnego posiedzenia Izby będą posłowie zawiadomieni w drodze pisemnej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. W sobotę weszło w życie rozporządzenie, zaprowadzające na całej Formozie sądy doraźne i stan oblężenia.

Saigon. Od 9 bm., tj. od dnia, w którym flota Rożestwienskiego opuściła zatokę Vanong, nie ma żadnych wiadomości o ruchach floty rosyjskiej.

Czifu. Japoński statek ładowniczy „Szejutsumaru“, transportujący materyał wojenny do Niuczwangu, natknął się w pobliżu wysp Miaotao na minę. Wybuch jej oderwał część okrętu. Sądzą, że okręt podczas burzy zatonął.

Tokio. Parowiec angielski „Sobratenze“, który zdążał z Niuczwangu do Kobe, natknął na wysokości Portu Artura na minę i zatonął. Łodzie z Portu Artura uratowały wszystkich Europejczyków, znajdujących się na pokładzie tego statku, utonęło zaś kilku nieeuropejskich podróżnych i kilku ludzi z załogi. Zdaje się, że statek ten wpłynął w strefę, co do której wydano ostrzeżenie, aby statki ją mijały.

Londyn. Z Hongkongu donoszą: Obie eskadry rosyjskie połączyły się i płyną pod pełną parą do cieśniny Bashi. Onegdaj w nocy zaatakowały flotę rosyjską japońskie łodzie torpedowe, stacyonowane w zatoce Tomany. Atak został odparty, ponieważ elektryczne reflektory w porę sygnalizowały obecność japońskich torpedowców. (Cieśnina Bashi znajduje się na południe od Formozy i leży pomiędzy Formozą a wyspami Bashi. Z pojawienia się tam eskadry rosyjskiej wnosić wypada, że Rożestwienski chce opłynąć Japonię na wschód przez Ocean Spokojny. *Przyp. Red.*).

Listy do Redakcyi.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Słowo Polskie zamieściło w nrze 221 w dniu 12 bm. artykuł kronikarski pod napisem „Teatr krakowski i Teatr lwowski“. Artykuł ten podaje wiadomość i mnie również dotyczącą a błędną, którą ze względu, że przynosi ujmę i szkodę długoletniemu towarzyszowi mojemu, dyrektorowi Solskiemu, sprostować jestem obowiązany. Z rzeczonego artykułu wynika:

1) że p. Solski zostać ma dyrektorem teatru miejskiego w Krakowie tylko przejściowo na rok jeden;

2) że po roku obejmie dzierżawę teatru krakowskiego Tadeusz Pawlikowski.

Oświadczam wobec tego:

1) komukolwiek wiadomo, jak zaszczytne, dominujące i zapewniające przyszłość stanowisko zajmuje obecnie Ludwik Solski na tutejszej scenie, ten nie posądzi go chyba o to, aby stanowisko takie zgodził się porzucić dla jednorocznego bezowocnego wysiłku dla żmudnej a nie liczącej na plony pracy nad naprawą instytucyi, wykoślawionej literackim dyletantyzmem, naprawą teatru, w którym przez szereg lat wszystko inne, jeno nie sztukę dramatyczną miano na oku. Nastrajanie tej lutni, wziętej po krakowskich Bekwarkach, nieopłaciłoby się p. Solskiemu za jednoroczny, marny tytuł tymczasowego dyrektora. To też ogłaszanie człowieka tak ustalonej w zakresie sztuki sławy przejściowym, nominalnym dyrektorem, albo Strohmannem, wydaje mi się być wynikiem nieporozumienia. Nieporozumienie takie podkopuje powagę nowego kierownika, a przez to wyrządza szkodę scenie.

2. Komukolwiek znaną jest historya mej dzierżawy krakowskiego teatru, ten przyzna, że czyniono tam wszystko, aby mnie do niej zrazić. Inaczej we Lwowie: wysoka ufność i życzliwość jakiej tu doznałem, była mi cenną nagrodą za me usiłowania i zobowiązała mnie. Jeżeli więc istotnie zmuszony będę po upływie pewnego czasu zdać zarząd sceny lwowskiej w inne, oby szczęśliwe ręce, to nie mam na myśli zamienienia go na powtórną dzierżawę teatru krakowskiego. Oświadczenie zaś moje, że teatr krakowski, pozyskawszy Solskiego, może po tem na mnie liczyć, rozumiałem w ten sposób, że na podstawie wzajemnych zobowiązań istnieć będzie ścisła łączność pomiędzy mną, a nowym teatru krakowskiego kierownikiem i jego samoistnym, na przeciąg lat sześciu mianowanym dyrektorem Ludwikiem Solskim.

Racz Szanowny Panie Redaktorze uwzględniając łaskawie potrzebę ogłoszenia powyższych wyjaśnień prostujących mylne pogłoski w publicznej opinii interesie, przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Lwów 14 maja 1905.

Tadeusz Pawlikowski.

* * *

Wielmożny Panie Redaktorze!

Zechciej udzielić mi kącika w swojem piśmie, abym za pośrednictwem jego mógł złożyć wszystkim łaskawym i życzliwym mi przyjaciołom, którzy z okazyi powierzenia mi wysoce zaszczytnej przez świetną Radę godności kierownictwa Teatru krakowskiego, raczyli przesłać mi życzenia i słowa zachęty — najserdeczniejsze podziękowania.

Lwów, 14 maja 1905.

Z wysokiem poważaniem
Ludwik Solski.

Mały feljeton.

Dzieci.

W zielonej rzeczce kąpią się dzieci
Pośród wikliny gęstej, wierzbowej.
Na białe czoła słońce im świeci,
Poświetlą smugi drżąc szafirowej.

Piana po wodzie wesoło pluska —
Słychać śmiech jasny ponad rzeczałką —
A na szkle fali wiruje w kółko
Złoto-zielona, słoneczna łuska.

Hej!... jak się mieni kolebka wody...
Hej!... jak się łąka nad wodą kwieci...
Pośród wikliny słychać śmiech młody...
W zielonej rzeczce kąpią się dzieci...

J. Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunktami auskultantów sądowych: Jana Gaubego dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Maryana Głuszkiewicza dla Brodów, Zenona Władyczyna dla Kozowej, Teodora Gissowskiego dla Skałatu, Eugeniusza Mironowicza dla Borszczowa, Natana Breiera dla Kimpolungu, Stan. Zubrzyckiego dla Mościsk, Michała Radeckiego dla Wiśniowczyka, Gustawa Michalczewskiego dla Kałusza, Zygmunta Krzewińskiego dla Starej Soli, Maryana Maciejowskiego dla Skolego, dra Milana Derera dla Seretu, Józefa Kisielewskiego dla Komarna, Izydora Kopcińskiego dla Bukowska, Fryderyka Rachmutha dla Delatyna i dra Markusa Premingera dla Putilli.

Cesarz zamianował p. Stanisława Miłkowskiego, doktora praw Uniw. Jagiell., dotychczasowego *attaché* dyplomatycznego w Zofii, wicekonsulem austro węgierskim w Rio de Janeiro.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistę namiestnictwa, Stanisława Towarnickiego, z Husiatyna do Tarnobrzega.

Promocya na doktora nauk technicznych. W sobotę odbyła się w sali politechniki lwowskiej szósta z kolei promocya na doktora nauk technicznych od czasu ustanowienia tego tytułu. Promowano p. Bronisława Biegeleisena, inżyniera budowy machin.

Sezon Wyspiańskiego w teatrze krakowskim. Z Krakowa donoszą, że powstała tam myśl urządzenia w letnich miesiącach na wzór „Wagner-Festspiele“ w Bayreucie, „sezonu Wyspiańskiego“. Byłby to cykl przedstawień pod kierunkiem Wyspiańskiego, a złożyłyby się nań oprócz sztuk Wyspiańskiego (których ma 18 nowych w tece), dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Szekspira i t. d. w scenizacyi Wyspiańskiego. Podobno subskrybowano już na ten cel 20 000 koron.

Jestto projekt bardzo dobry, da bowiem możność ocenienia, czy istotnie p. Wyspiański posiada zdolności do kierowania teatrem.

Nowy dyrektor teatru krakowskiego p. Ludwik Solski, którego rodzinne nazwisko brzmi Sosnowski, urodził się w r. 1855 w Galicyi, jako syn żołnierza polskiego z r. 1831 i Stanisławy z Wojciechowskich, utalentowanej literatki i poetki. Pod sztandary aktorskie zaciągnął się w dwudziestym roku życia, zaraz po ukończeniu szkół w Tarnowie. Debiutował w Krakowie za dyrekcyi Stanisława Koźmiana pod pseudonimem Mancewicza, poczem puścił się na długoletnią tułaczkę artystyczną po scenach prowincyonalnych. W roku 1883 dostał się na scenę krakowską, na której pracował nieprzerwanie do r. 1900, t. j. do chwili przeniesienia się swego do Lwowa. Właściwe wykształcenie aktorskie zawdzięcza Krakowowi. Przedtem, w czasie tułaczki swojej z trupami prowincyonalnemi, talent artysty różne a zmienne przechodził koleje. Trapszo kształcił go na aktora charakterystycznego, Puchniewski używał do ról lekkich amantów, a w Poznaniu kazano mu nawet śpiewać. Dzięki temu ma Solski w bogatej galeryi swoich postaci scenicznych, między innemi, także postać Jontka z „Halki“.

Dziś p. Solski zajmuje pierwszorzędne miejsce w rzędzie polskich artystów dramatycznych.

† **Kazimierz Mokłowski,** niepospolicie zdolny i wielce ceniony architekt, zmarł wczoraj rano w naszem mieście, przeżywszy lat 36. Wśród młodszej generacyi pracowników na polu kultury narodowej zajmował zmarły stanowisko górujące, to też zgon jego obudził w społeczeństwie naszem powszechny żal. Mokłowski brał dawniej żywy udział w ruchu socyalistycznym, w którym znajdował upust dla swego ognistego i snadnie zapalającego się temperamentu. Był socyalistą nie dlatego, żeby na karkach tłumów wynieść się i dobić się władzy i znaczenia, ale dlatego, że szlachetny jego charakter chciał odrazu wynaleźć lekarstwo na wszystkie niedomagania społeczne. Śp. X. Waleryan Kalinka mawiał często: „Jeżeli młody człowiek do lat 25 nie jest rewolucyonistą, to źle tuszę o jego sercu, ale jeżeli po latach 25 jest jeszcze rewolucyonistą, to źle tuszę o jego rozumie“. Owóż Mokłowski był właśnie z tej kategoryi ludzi, o których sercu i umyśle można było dobrze tuszyć. Przestał pracować w radykalizmie gdy minęły lata młode, usunął się od socyalistów i wogóle od życia politycznego, a oddawał się gorliwie pracom zawodowym i studyom nad polską sztuką.

Owocem tych studyów jest dzieło *„O sztuce ludowej w Polsce“*, które znalazło pełne uznanie miłośników sztuki ojczystej i zjednało autorowi pochwałę krakowskiej Akademii Umiejętności. Dzieło to posiada znaczenie epokowe dla historyi sztuki naszej; dowiódł w niem bowiem ś. p. Mokłowski istnienia odrębnego polskiego stylu w dawnem naszem budownictwie i zdobnictwie drzewnem. Uczyniwszy to odkrycie, śp. Mokłowski jął z właściwą sobie energią i zapałem pracować nad wprowadzaniem motywów rodzimych do obecnego budownictwa polskiego. Równocześnie przygotowywał, zachęcony przez Akademię umiejętności, obszerne dzieło o historyi sztuki polskiej, dzieło, na które nasz świat naukowy i artystyczny czekał z nadzwyczajnem zaciekawieniem.

Śp. Mokłowski zmarł z powodu ciężkiej, długoletniej choroby, zostawiwszy żonę i dwoje dzieci nieletnich.

Cześć jego pamięci!

Ordynacya rydzyńska. W ostatnim numerze podaliśmy telegram z San Remo, donoszący o śmierci Aleksandra księcia Sułkowskiego. Zgon tego młodego człowieka stał się wielkim ciosem dla naszej sprawy narodowej, pociąga bowiem za sobą to, że olbrzymia ordynacya rydzyńska, obejmująca 42.000 morgów ziemi przejdzie na własność rządu pruskiego. Wprawdzie zmarły książe Aleksander nie był ordynatem na Rydzynie, gdyż żyje jeszcze jego ojciec, książe Antoni, ale jestto człowiek mający już przeszło 60 lat i od roku 1898 ożeniony powtórnie z jakąś ekśpiewaczką Józefiną Szmid, mającą przeszło lat 40. Nie ma więc żadnego prawdopodobieństwa, żeby ze związku tego miał dzieci. Jedyny zaś do niedawna żyjący jego syn, książe Aleksander, nie miał dzieci ani z pierwszego małżeństwa z hrabianką Anielą Mycielską, którą pojął za żonę 20 lutego 1901 roku, a która umarła na suchoty 1 marca 1902 r., ani też z drugiego swego małżeństwa, które zawarł był dnia 1 grudnia 1903 roku, z panną Maryą Uznańską z Szaflar. Na tem drugiem małżeństwie pokładano wielkie nadzieje, bo o ile panna Mycielska była wątła i chorowita, o tyle panna Uznańska była zdrowa, silna, znakomicie zbudowana i mogła dać początek nowemu rodowi książąt Sułkowskich, o wiele silniejszemu, niż ten, który był dotąd. Niestety, stało się inaczej, a olbrzymi kawał ziemi polskiej wejdzie we władanie naszych wrogów.

Niesłychanie to bolesna jest rzecz. Wielu z tego powodu ciska gromy potępienia w ród książąt Sułkowskich, a wczoraj i przedwczoraj słyszeliśmy wszędzie w kołach towarzyskich miasta Lwowa same tylko przekleństwa, rzucane na głowę księcia Antoniego za to, że nietylko taki olbrzymi obszar ziemi przejdzie w ręce pruskie, ale i za to także, że biedni nasi chłopi w dobrach ordynacyi rydzyńskiej będą teraz z całą energią rugowani ze swej ziemi przez urzędników i oficyalistów rządu pruskiego. Że książę Antoni zasłużył bardzo na te inwektywy i ciężko wobec narodu zawinił, to rzecz pewna. Młody książę Aleksander, zmarły przed dwoma dniami w San Remo, a urodzony 18 września 1873 roku w Rydzynie, mniej odpowiada za tak smutny obrót tej sprawy. Nie jego bowiem wina, ale księcia Antoniego, że był bardzo źle wychowany. Zresztą obciążony suchotami, mógł tę chorobę przedstawić jako okoliczność łagodzącą wszystkie swoje błędy. Ale książę Antoni, którego życie było zawsze publicznem zgorszeniem, który nigdy nie myślał o kraju, a zawsze tylko o swoich przyjemnościach i wygodach, ponosi niezawodnie całą winę tego smutnego faktu, że ordynacya rydzyńska przestanie do Polski należeć.

Wprawdzie rozeszła się z Krakowa pogłoska, że Antoni hr. Wodzicki ma zamiar wystąpić z jakiemiś pretensyami do tej ordynacyi; zalicza bowiem siebie do rzędu agnatów rodziny Sułkowskich. Otóż według prawa niemieckiego, agnatami są tylko krewni po mieczu, a nigdy po kądzieli; inaczej zatem niż w prawie rzymskiem. Stąd wypada, że Wodziccy, ponieważ się nie nazywają Sułkowskimi, przeto agnatami Sułkowskich być nie mogą. Zresztą już sprawę agnatów poruszali Potoccy i Wielopolscy i wystąpili nawet byli w drodze sądowej z żądaniem, aby ich uznano za spadkobierców ordynacyi rydzyńskiej. Sądy jednak pruskie oddaliły te pretensye i skazały owe rody na koszta procesu. Wątpimy zatem, aby się lepiej poszczęściło rodzinie Wodzickich. W każdym razie zasyłamy jej szczere życzenia, aby jej się udało ten kawał ziemi polskiej dla narodu uratować.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę aplikanta przy krajowem Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie. Płaca roczna 600 koron. Podania do 20 czerwca. — Wydział powiatowy w Jaśle na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Olpinach. Płaca roczna 1200 kor., ryczałt na objazdy służbowe 500 kor. Podania do 5 czerwca. — Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Moszczanach. Płaca roczna 1.000 kor., ryczałt na objazdy 600 kor. Podania do 30 czerwca. — Komisya instytutu ubogich chrześcijan (w pałacu Arcybiskupstwa łacińskiego we Lwowie) na stypendyum z fundacyi ś. p. Kunegundy Brześciańskiej w kwocie 202 kor. rocznie, przeznaczone dla ubogiej wdowy, obarczonej liczną rodziną, a w Galicyi przebywającej. Podania do 15 lipca.

Wystawa wyrobów krajowych w Drohobyczu. Założone przed dwoma laty w Drohobyczu Towarzystwo „Pomocy przemysłowej“, któremu udało się już wyrugować tam z handlu wiele towarów zagranicznych, postanowiło urządzić we wrze-

śnia wystawę wszelkich wyrobów krajowych. Na czele komitetu, który się w tym celu zawiązał, stoi burmistrz tamtejszy p. Jan Niewiadomski.

Nagła śmierć. W biurze zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków zmarł nagle onegdaj p. Józef Rojek, 44 lat liczący urzędnik tej instytucyi, zamieszkały przy ul. Gródeckiej pod l. 16. Przyszedłszy około 7-mej rano do biura, wziął od stróżki klucz i wszedł do kancelaryi, gdzie w godzinę później zastał go leżącego bez przytomności na sofie jeden z urzędników zakładu. Zawezwany lekarz miejski stwierdził śmierć nagłą, nie mógł jednak podać jej przyczyny. Zmarły pozostawił żonę i dziecko.

Komitet wystawy i jarmarku wyrobów krajowych w Zakopanem składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie następującym instytucyom za udzielenie subwencyi: Radzie powiatowej w Brzesku (50 K.), w Chrzanowie (20 K.), w Krakowie (80 K.), w Nowym Targu (100 K.), w Samborze (25 K.), w Tarnowie (20 K.), w Żywcu (50 K.) i magistratowi m. Jarosława (50 K.)

Wiec polski w Berlinie. Tymi dniami odbył się w Berlinie, pod przewodnictwem p. Franciszka Kryszaka, wiec polski, poświęcony ostatnim wypadkom w Królestwie. W wiecu wzięło udział około 700 osób z Berlina i okolicy. Jako referent wystąpił prezes „komitetu politycznego“ p. Józef Runowski. Nakreśliwszy w głównych zarysach ogólne tło w Królestwie i przyczyny, które doprowadziły do chaosu, jaki tam obecnie panuje, omówił mówca bardzo szczegółowo zgubną dla ogółu narodu robotę tamtejszych polskich i żydowskich socyalistów, czyniąc ich odpowiedzialnymi za krew niewinnie przelaną na ulicach Warszawy w dniach 12 stycznia i 1 maja r. b. Zarzucił im wręcz, że dążyli do wywołania powstania zbrojnego, przyczem obłudnie stroili się w piórka patryotyczne, dając występami swymi policyi i wojsku pozór do „pohulania“ po niewidziadomych masach robotniczych. Mówca przedstawił także wyczerpująco zgubne skutki bezrobocia, wywołanego przez socyalistów w warunkach dla strejku niekorzystnych i omówił strejk szkolny, oraz ruch w obronie języka polskiego w gminach wiejskich, ze stanowiska czysto narodowego, nie partyjnego.

W dyskusyi zabierało głos w tym samym duchu, co p. Runowski, kilku mówców.

Ze względu, że socyaliści ostro byli zaczepieni przez niektórych mówców, i że było na sali obecnych kilku socyalistów, oświadczył przewodniczący wiecu, że, „jakkolwiek socyaliści stoją poza naszą narodową organizacyą, chętnie im jako stronie zaczepionej udzieli głosu, aby im dać sposobność sprostowania, jeżeli to jest możliwem, różnych twierdzeń referenta i mówców.

Mimo dwukrotnego wezwania żaden z obecnych na sali socyalistów nie zabrał głosu, wobec czego przewodniczący stwierdził, że to milczenie socyalistów uprawnia go i całe zebranie do mniemania, iż oni tem swojem zachowaniem się pośrednio potwierdzają słuszność odnośnych zarzutów poszczególnych mówców.

Wiec zakończył się składką na polskie ofiary wojny.

Rozruchy w Żytomierzu. O przyczynach, które wywołały rozruchy w Żytomierzu, podaje petersburska agencya telegraficzna następujące szczegóły w urzędowym komunikacie:

„W dniu 21 kwietnia tłum żydów, złożony około z 300 osób, zebrał się w lesie rządowym za miastem w bliskości wsi Pieszcze, gdzie zaczął wprawiać się w strzelanie z rewolwerów, przyczem pozwalał sobie strzelać do portretu cesarza rosyjskiego. Wskutek protestów włościan, którzy się zbiegli, żydzi zaczęli grozić, że wkrótce będą rządzili chrześcijanami.

Przechodzący wieczorem żyd berdyczowski Srul Indyktor bez żadnego powodu uderzył w twarz stojącego przed bramą 14-letniego chrześcijanina Józefa Krupskiego, który posiadanym przy sobie scyzorykiem zadał Indyktorowi nieznaczną ranę. Na miejscu wypadku niezwłocznie zebrali się żydzi, którzy wszczęli zamieszki, szukali Krupskiego, grożąc, że rozerwą go na kawałki. Przybyłej policyi i patrolowi z trudem udało się rozprószyć tłum, który obsypał policyę obelgami.

Podczas prowadzenia do więzienia z gmachu sądu okręgowego, osądzonego przez Izbę sądową żyda w sprawie politycznej, tłum żydów powitał prowadzonych podsądnego, policyę i żołnierzy wymyślaniem, ordynarnymi i drwinami, wymawiając obraźliwe wyrazy, stosowane do cesarza.

Przejeżdżający ulicą Wielką Berdyczowską włościanin ze wsi Staniszewka, Chmara, wszedł na podwórze domu żyda Bezprozwannego. Żyd ten i jego żona zaczęli rzucać w owego Chmary błotem, krzycząc, skutkiem czego zbiegli się sąsiedzi żydzi i rzucili się na Chmarę, ażeby go bić. Na pomoc zaskoczonemu pośpieszyli przejeżdżający włościanie i zaczęła się bójka, do której żądano pomocy policyi, przyczem żydzi ranili Chmarę i włościanie chcieli rabować ich dobytek.

Do sklepu z owocami Sołowjewa wpad tłum żydów, żądając natychmiastowego zamknięcia sklepu, pobił kamieniami i kijami właściciela i rozbił szyby w witrażu. — Tłum żydów wpadł też do warsztatu ślusarskiego Karakta, żądając zaprzestania roboty i pobił Karakta, który otrzymał rany sztyletem w rękę.

Oprócz przytoczonych wypadków są doniesienia o skargach rozmaitych żydów przeciw włościanom, których bez powodu bito i łżono, a jednocześnie bito kobiety. Również w dniu 25 kwietnia w Żytomierzu rozpowszechniono wezwanie, wydane przez organizacyę wykonawczego komitetu partyi socyalistów-rewolucyonistów, w którem powiedziane było, że w Żytomierzu przygotowany jest pogrom żydów i że odpowiedzialność za to spada na miejscową administracyę, która podburza jedną część ludności na drugą“.

Macierz Polska wydała jako ostatnią publikacyę książkę zasługującą na baczną uwagę. Są to dzieje powstania styczniowego: „Rok 1863“. Autorem jest pułkownik wojsk polskich dr. Jan Stella-Sawicki. Historya ostatniej walki o niepodległość od pierwszej karty zajmuje czytelnika w plastycznych obrazach. Autor rozpoczyna od wstąpienia na tron Aleksandra II, kreśli przejmująco sceny manifestacyj, opisuje wybuch powstania i pierwsze bitwy, przedstawia losy dyktatury Langiewicza i w dalszym porządku czasowym rozwija przed czytelnikiem całą krwawą epopeję narodowego powstania. Uwzględnia wszystkie ważne epizody, daje charakterystyki wodzów i dowódców powstańczych. Polityka państw europejskich wobec powstania tworzy osobny rozdział. Osobny rozdział poświęcony udziałowi Galicyi w powstaniu. Książka zawiera 39 rycin; są to przeważnie obrazy bitew i portrety. Stronic 208. Cena 1 K.

Niemcy w Łodzi. Z Łodzi piszą: Zajmującem jest w ostatnich dniach zachowanie się Niemców. Według krążącej po Łodzi wersyi, dążą oni do tego, by padł chociaż jeden Niemiec na ulicy. Wtedy wszyscy Niemcy mają zwrócić się do Prus z prośbą o interwencyę i o zabezpieczenie ich życia i mienia. Rosya na akt taki jest przygotowaną na niemniej ostrą odpowiedź. Według bowiem osób bardzo dobrze poinformowanych, krok taki ze strony Niemców wywoła ogłoszenie gotowego już reskryptu cesarskiego, zmuszającego wszystkich obcopoddanych, zarobkujących w granicach całej Rosyi, do natychmiastowego opuszczenia państwa. Krok taki Rosyi ze względu na znaczną ilość zarobkujących świetnie w Łodzi Niemców, niewątpliwie powstrzyma ich od urządzenia podobnej hecy. Niemniej jednak czynownictwo rosyjskie dąży również do wywołania tam zaburzeń.

Na Rynku Głównym w Łodzi, gdzie odbywa się targ, już dwukrotnie zdemaskowano dwóch szpiclów policyjnych, ucharakteryzowanych na Niemców, którzy chcieli wywołać zaburzenia. Ci nasłani przez policyę prowokatorowie głośno po niemiecku zaczęli wymyślać na Polaków i na Łódź. Na szczęście rychło poznano się na farbowanych lisach. Podczas natychmiastowej egzekucyi poodpadały im przyprawione brody, co niewątpliwie wpłynęło na siłę otrzymywanych od publiczności razów. Takie niefortunne inscenizowanie hecy przez policyę łódzką wywołało niezadowolenie w sferach rządowych i właśnie tym faktom przypisać należy dymisyę policmajstra łódzkiego Chrzanowskiego.

Nowe podatki w Rosyi. Z Petersburga donoszą, że ogłoszony w tych dniach ukaz o nowych podatkach, nakłada między innymi olbrzymie podatki na artykuły codziennego użytku. Najbardziej uderzającym jest podatek od zapałek. Na t. zw. zapałki szwedzkie krajowe nałożono podatek $^1/_2$ kop. od pudełka, na zagraniczne 1 kop., na wszystkie inne zapałki krajowe 1 kop. od pudełka, na obce 2 kop. od pudełka.

Temperatura dnia 12 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +9, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +10, w Salcburgu +9, w Gracu +9, w Pradze +11, w Tryeście +14, w Abbazyi +15, w Raguzie +15, w Budapeszcie +12, w Berlinie +14, w Hamburgu +9, w Monachium +9, w Zurychu +10, w Genewie +11, w Lugano +13, w Anglii +8, w Paryżu +11, w Biarritz +14, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +14, w Rzymie +16, w Neapolu +16, w Palermo +15, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +7, w Wilnie +7, w Warszawie +13, w Moskwie +14, w Kijowie +11, w Odesie +15, w Serajewie +9, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +12, w Sofii +17, w Konstantynopolu +17, w Atenach +17.

Gaolan czyli proso chińskie. W niektórych dziennikach poruszono myśl, żeby spróbować, czy się nie da uprawiać u nas gaolanu, który tak jest wychwalany w listach z Mandżuryi, jako mający wydawać bajeczne plony i dostarczać wybornej paszy. Owóż z rośliną tą przeprowadził próby dr. A. Sempołowski, kierownik stacyi doświadczalnej sobieszyńskiej i doszedł do przekonania, że nie zasługuje na zastosowanie w naszych warunkach klimatycznych. Koński ząb, oddawna już z powodzeniem u nas uprawiany, jest stokroć pewniejszą i cenniejszą rośliną pastewną.

„Gaolan“ wygląda z daleka jak olbrzymie proso, wyrasta do 14 stóp wysokości, nasiona ma dosyć grube, wewnątrz białe, mączyste, otoczone brunatną łuską, osadzone w walcowatym, wierzchołkowym kłosie. Nasienie nie dojrzewa u nas; wyjątkowo tylko w latach bardzo upalnych i w dogodnem położeniu, ku południowi zwróconem, można dochować się nasienia, lecz i wtedy tylko pewna cześć kłosów od wierzchołka wydaje nasie nie dojrzałe.

Łodygi, grubości od 1 do 2 cali, mogą być zużytkowane na paszę tylko w stanie młodocianym, później bowiem twardnieją i stają się drzewiaste.

Niemało już pieniędzy wydali nasi rolnicy nieogięgnie na nowe, rzekomo „cudowne“ rośliny, jak rdest sachaliński, soja, pędzelnica, żywokost itp., niechaj więc nie dadzą się skusić na „gaolan“.

Zmarli. W Warszawie dr. Leon Dudrewicz, bardzo ceniony lekarz tamtejszy. — W Gracu Franciszek Pless, który w roku 1851 był profesorem chemii na uniwersytecie lwowskim, gdzie spotkało go wielkie nieszczęście, mianowicie przy eksperymentowaniu utracił wzrok skutkiem wybuchu amoniaku. W kilka lat później przeniósł się na stałe do Gracu, gdzie, mimo kalectwa, oddawał się dalej studyom przyrodniczym.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. + 10 R. Bar. 767. Idzie w górę. Słota.

Przy święconem.

— Czy uważa radzca, że dawniej jakoś baby były większe i smaczniejsze.

— A tak, tak .. i zdrowsze.

Antifeminista.

Robotnik: Proszę pana pryncypała, ożeniłem się i chciałbym dostać gratyfikacyę.

Dyrektor fabryki: Niepodobna. Ustawa przewiduje tylko nieszczęśliwe wypadki, które się zdarzają przy pracy, a nic nie mówi o tych, które się zdarzają po za pracą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nora,“ czyli „Domek lalek,“ sztuka Henryka Ibsena. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We wtorek „W sieci,“ komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We środę ku uczczeniu 50-letniej rocznicy śmierci Jana Nepomucena Kamińskiego „Krakowiacy i Górale,“ opera narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

Kronika krakowska.

Dziś rozpoczęły się wybory do rady miejskiej z kuryi wielkiego handlu i przemysłu, liczącej 109 osób uprawnionych do głosowania. Jak się zdaje, zapewniony jest wybór kandydatów stronnictwa konserwatywnego.

Także w Podgórzu zaczęły się dziś wybory do rady miejskiej z 3-go koła wyborców.

Kongres dziennikarzy słowiańskich nadesłał depeszę, zawiadamiającą, że uchwalono przyszły zjazd odbyć w Krakowie. Prezydent Leo wysłał dziś do prezesa zjazdu Hribara telegram, zapraszający najuprzejmiej na następny kongres do Krakowa.

Nowy dyrektor teatru, p. Solski, przybędzie we czwartek do Krakowa celem zawarcia kontraktów z artystami na przyszły sezon.

W piątek i w sobotę odbył się tu turniej szermierski, urządzony przez krakowski klub szermierzy. Prócz oficerów wzięli w nim udział nauczyciele szermierki z Wiener Neustadt, Opawy, Wiednia i Mährisch Weisskirchen. Turniej zakończył się publicznym popisem w Kasynie wojskowem.

Wczoraj przed południem we wspaniałej auli *Collegii novi* odbył się uroczysty poranek ku czci Fryderyka Schillera, urządzony staraniem kółka filologicznego uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na tle zieleni ustawiono biust wielkiego poety. Sala zapełniła się publicznością; wśród niej był Henryk Sienkiewicz, senat akademicki z licznem gronem profesorów, komendant korpusu, generalicya, prezydent miasta, naczelnicy władz, literaci, artyści, liczne grono obywatelstwa, pań i młodzieży.

Poranek zagaił przewodniczący Kółka p. Bruno Kozłowski w pięknych pod względem firmy i wdzięcznie wygłoszonych słowach podniósł pobudki, jakiemi polska młodzież kierowała się przy urządzeniu uroczystości. Polacy widzą w Schillerze wieszcza wolności; łączyć nam się należy tem silniej w hołdzie dla niego, by zwrócić uwagę jego rodaków, że współczujemy z ich ruchem cywilizacyjnym i czcimy głęboko jednostki, które wykwitły kwieciem cudownem na glebie małostkowości, czy brutalnej przemocy. Czcimy go i uwielbiamy, mimo, że znaczna część jego ziomków gnębi nas, niepomna na podniosłe słowa braterskiej miłości i wolności wszystkich, głoszone wszędzie i zawsze przez Schillera. (Oklaski).

Następnie akademik Antoni Euzebiusz Baliński wygłosił wiersz Edmunda Biedera, umyślnie na uroczystość napisany, a w dalszym ciągu bardzo dobry przekład własny „Ideałów“ Schillera.

Prezes Akademii Umiejętności JE. Stanisław hr. Tarnowski wypowiedział długą mowę, określającą stanowisko Schillera w wszechświatowej literaturze, szczególniej co do jego dramatów. Mowę swoją zakończył prezes Akademii cytatem z Goethego: I my możemy o Schillerze powiedzieć: „Er war unser“.

Następnie przemawiał profesor literatury niemieckiej na krakowskim Uniwersytecie br. Creizenach i wskazywał na dążenia Schillera do zapewnienia ludzkości lepszej ery. Mówca zakończył pięknemi słowy, iż go wzrusza fakt, że w chórze hołdów, składanych Schillerowi, znajduje się także głos Polaków, mających tak wielkich własnych poetów, a wielbiących Schillera za jego szlachetne cele.

Pauzy między przemówieniami wypełniał chór akademicki i odśpiewał fragmenty „Dzwonu“ Schillera, kompozycyi Corneliusa i Fibiego. Solo pięknym głosem śpiewał akademik Wallek-Walewski i zebrał huczne oklaski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 maja.

(Z). Załatwienie nowej taryfy celnej przez Radę państwa sprawiło na giełdzie bardzo korzystne wrażenie. Zwłaszcza walory żelazne podniosły się znacznie w cenie, gdyż spekulanci giełdowi żywili obawę, iż może przecie przewodnikom kartelu żelaznego powiedzie się przeprowadzić w Izbie zniżenie ceł na żelazo surowe. Także akcye kolejowe były przedmiotem ożywionych transakcyi i podniosły się w kursie, co przypisać należy głównie zmianie w naczelnem kierownictwie ministerstwa kolei żelaznych.

Stosunki procentowe poprawiły się znacznie ostatnimi czasy. Napływ bowiem gotówki za kupon majowy i za czynsza najmu mieszkań w Wiedniu tak dalece daje się odczuwać na targu, iż eskont prywatny spadł tu na $2^3/_4\%$. W Berlinie wynosi on obecnie $2^1/_4$, a w Paryżu zaledwie $1^1/_2\%$. Z Pesztu donoszą, że rząd tamtejszy zaprzecza, jakoby zawarł z rządem austryackim jakiekolwiek porozumienie w sprawie zniesienia zakazu wywozu paszy.

Tutejszy Anglobank ma zamiar wziąć udział w przemianie znanej fabryki mydła Schichta w Uściu (Aussig) w przedsiębiorstwo akcyjne i ulokować w niem kilka milionów. Fabryka Schichta pokrywa prawie połowę całego zapotrzebowania mydła w Austryi, a zasilona nowymi kapitałami Anglobanku, zamierza otworzyć drugą fabrykę na Węgrzech.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 12go maja 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona — pomimo stałych dowozów — (deszcze).

Pszenica biała 9.45—9.65, czerwona i żółta 9.40—9.60, żyto dworskie 7.40—7.60, targ. 7.25 do 7.35. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 7.25 do 7.80, na paszę 7.00—7.15, owies 7.20—7.50, tatarka 8.85—9.60, kukurudza nowa 7.50—8.00, stara 8.50 do 9·00, cinq. nowa 8.75—9.00, stara 8.75—9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—17.00. Bobik 7.50 do 8.00. Siemię konopne 13·25—13.50. Tymotka 17.00 do 22.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 5.80—6.00, otręby żytne 5.60—5.80. Mąka czerwona 6.10—6.20. Ofagi 4.75 do 5·00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Wyka 10·00—10·50. — Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 60.—, nasienna biała 40.— do 50.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Z kolei.** Według ogłoszenia, zawartego w *Gazecie wiedeńskiej*, rozpisano wykonanie robót ziemnych, szutrowania i robót naziemnych, budynków, ogrodzenia i sygnałów kolejowych w 6 i 7 losie budowlanym częściowej przestrzeni Villach-Rosenbach, linii kolei państwowych Celowiec Klagenfurt (Villach) Gorycya-Tryest.

Dotyczące oferty będą przyjmowane najpóźniej do 30 maja 1905, 12 godzina w południe w ck. Dyrekcyi budowy kolei w Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse 10. Warunki i plany mogą być przejrzane w wymienionej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. W konkursie hippicznym, który się tu wczoraj odbył na torze wyścigowym, w popisach w jeździe konnej i braniu przeszkód pierwszą nagrodę, ofiarowaną przez Cesarza z dodatkiem galicyjskiego klubu jazdy panów w kwocie 800 K., otrzymał rotmistrz 7go pułku ułanów, H. Stadler. W popisie skoków przez przeszkody otrzymał pierwszą nagrodę, ofiarowaną przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w kwocie 300 K. porucznik 2go pułku ułanów br. Nostitz. Nagrodę zaś ofiarowaną przez arcyksięcia Ottona, otrzymał rotmistrz 12go pułku dragonów Rudolf Strobl.

Abazya. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w Volosce otwarcie IV-go kongresu słowiańskich dziennikarzy, na który przybyło wielu uczestników, między innymi z Polaków pp. Ostaszewski-Barański, Laskownicki, Beaupré, Milski, Kuncewicz, Prokesch, Stasiak, Zdziechowski, Szczepański i Staniszewski, oraz z Wiednia pp. Krzywoszewski, Kwaszewski i Smólski, a jako delegaci Rusinów pp. Markow i Monczałowski.

Otwarcia dokonał redaktor Holeczek z Pragi w krótkiem przemówieniu. Po odczytaniu telegramów powitalnych obrano prezydentem zjazdu posła Hribara z Lublany, wiceprezesami Diavolskyego z Zagrzebia i prof. Zdziechowskiego z Krakowa.

P. Hribar w długiej mowie podziękował za wybór i postawił wniosek wysłania hołdowniczego telegramu do Cesarza (oklaski). Profesor Zdziechowski, dziękując również za wybór, podniósł w swej mowie doniosłość w obecnej chwili rosyjsko-polskiego zbliżenia w Rosyi. Mówca przybywa właśnie z Moskwy, gdzie brał udział w rosyjsko-polskim kongresie, który się oświadczył za autonomią Królestwa polskiego ze specyalnym sejmem w Warszawie. W imieniu rządu powitał zebranych sekretarz namiestnictwa bar. Zabiaro, a imieniem miasta Voloski burmistrz dr. Stanger. Rozpoczęto potem merytoryczne obrady w kwestyi organizacyi. Popołudniu odbył się bankiet.

Praga. Przy licznym udziale zaproszonych gości, w obecności ministra oświaty i namiestnika, odbyło się tu wczoraj otwarcie ufundowanej przez Cesarza „Galeryi sztuk pięknych dla Czech“. Prezydent hr. Harrach powitał w przemowie swej ministra oświaty i wyraził Monarsze podziękowanie za ufundowanie galeryi. Sejm krajowy nie mógł jeszcze formalnie przyjąć tego daru, lecz nastąpi to wkrótce. Mówca zakończył wyrażeniem nadziei, że galerya ta będzie świadectwem, iż obie narodowości, zamieszkujące kraj, pomimo politycznych antagonizmów, potrafią zgodnie pracować tam, gdzie wchodzi w grę najwyższe dobro cywilizacyjne narodów, tj. sztuka. Następnie przemówił minister dr. Hartel, i podniósł, że galerya sztuk pięknych przyczyni się do obopólnego porozumienia obu narodów, które to porozumienie choćby tylko w tym punkcie istniejąc, wywierać będzie ożywczy wpływ i na inne pola. Mowa marszałka kraju zakończyła uroczystość.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski zwołujący sejmy krajowe: Austryi Dolnej, Bukowiny i Przedarulanii na 17 bm., Czech na 18 bm., Istryi na 25 bm.

Petersburg. Wiceadmirała Nazimowa zastrzelił trzema wystrzałami z rewolweru jego służący, mszcząc się za wydalenie go ze służby i powołanie do wojska.

Petersburg. Dzień wczorajszy (1 maja st. st.) upłynął spokojnie, przyszło tylko do dwóch demonstracyj na placu Preobrażeńskim, które szybko minęły, gdyż kozacy, nie robiąc użytku z broni, rozproszyli demonstrantów.

Senat odrzucił prośbę rewizyjną Kalajewa, sprawcy zamachu na w. ks. Sergiusza, i zatwierdził wyrok, skazujący go na karę śmierci.

(Depesze popołudniowe).

Sofia. Pułkownik Issakow usiłował z bandą, złożoną ze 100 ludzi, przedrzeć się do Macedonii, ażeby zemścić się za napad, dokonany na bandę Stojanowa. Na rozkaz rządu dwie kompanie zagrodziły mu drogę na granicy. Według relacyi urzędowej 20 powstańców uwięziono.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Kardynał X. dr. Kopp uda się do Metzu, ażeby wręczyć cesarzowi Wilhelmowi order Św. Grobu, o którego przyjęcie prosił patryarchat jerozolimski cesarza na pamiątkę pobytu jego w Palestynie.

Paryż. Na dzisiejszej radzie ministeryalnej toczyć się będą obrady w sprawie zapowiedzianych interpelacyj w kwestyi marokkańskiej i w sprawie neutralności Francyi wobec floty rosyjskiej. Podobno Delcassé domagać się będzie odroczenia tej ostatniej interpelacyi aż do ogłoszenia księgi żółtej w tej kwestyi. Inni ministrowie zapewne na to się zgodzą. Dalej rada ministrów zajmować się będzie wniesionym przez kilku posłów wnioskiem o amnestyę dla wszystkich przekroczeń z powodu strejku.

Nacyonalistyczni i konserwatywni deputowani zamierzają podczas dyskusyi nad tą sprawą domagać się również amnestyi dla skazanego przez trybunał państwa Déroulède'a i towarzyszy jego. Sądzą, że rząd i większość Izby będą obecnie wniosek ten traktowały przychylnie.

Petersburg. Według nadeszłych tu telegramów z Moskwy, Saratowa, Kazania, Kronsztadu, Rostowa nad Donem, Kiszyniowa, Jekaterynosławia, Tomska, Tyflisu, Kijowa i Wołogdy, dzień 1 maja st. stylu minął spokojnie. Pod Moskwą odbyło się zgromadzenie robotnicze; wygłoszono tam mowy, ale nie przyszło do starć z policyą. W Twerze powstała w bazarze panika z niewiadomej przyczyny; ogarnęła ona również lud, zebrany w cerkwi, tak, że musiano przerwać nabożeństwo. Przestraszone kobiety i dzieci chroniły się u ołtarza. W Rewlu onegdaj w nocy 3000 robotników usiłowało wtargnąć do miasta, ale policya ich rozproszyła. Urządzono tylko demonstracyę. W niedzielę odbył się w przedmieściu oddalonem o 7 kilom. od miasta Rewla mityng robotniczy. Policya czynnie nie wystąpiła.

Saigon. Agitator Ongme, który podaje, iż jest wysłannikiem Buddy, napadł na czele 40 zwolenników, uzbrojonych w dzidy i szable, na wieś położoną w gęstym lesie w pobliżu Jenhoa. Przyszło do krótkiej walki z żołnierzami francuskimi. Francuski pułkownik został zraniony, z żołnierzy jeden zabity, dwaj ranni. Zaś z pomiędzy napastników padło 16, a 10 zostało zranionych. Reszta dostała się do niewoli. Przywrócono spokój. Ongme, o którym sądzono z razu, że poległ, a który w rzeczywistości był tylko lekko ranny, został w nocy pojmany przez żołnierzy milicyi. Powiada on, że otrzymał od Buddy misyę leczenia chorych i uwolnienia kraju od obcego panowania.

Budapeszt. Dziś rozpoczął się strejk robotników maszynowych w lejarniach żelaza. Strejkuje 16.000 robotników. Bezrobociem objęci są także robotnicy pomocniczy, tak, że w razie dłuższego trwania strejku, 20.000 robotników z braku pracy w fabryce maszyn pozostanie bez chleba.

Wiedeń. W centrum miasta powstał dziś w składzie chemikaliów firmy Kornblüh pożar. Podczas gaszenia go, zapaliły się materyały celuloidowe i nastąpiła ogromna eksplozya. Czterech strażaków zostało ciężko zranionych, zaś trzech policyantów i około 30 przechodniów otrzymało większe lub mniejsze rany. Skutkiem naporu powietrza podczas eksplozyi popękały szyby w przeciwległych domach. Po dwugodzinnych usiłowaniach, udało się pożar zlokalizować.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 15 maja. Ks. W. Czetwertyński z Warszawy. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. T. Łubieński i M. Weisser z Sassowa. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. Frankel z Drohobycza. H. Trutschel i W. Gatowski z Rosyi. L. Kaun, R. Kors i A. Burkwitz z Wiednia. W. Jankowski z Rosochowalec. J. Taubenfeld z Szczerca. D. Frankenstein z Lipska. Hr. J. Potocki z Rymanowa. K. Agopsowicz z Trofanówki. G. Głogowska z Bojaniec. W. Bojak ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 maja. K. Geringer z Sewerynki. S. Pusztafi z Budapesztu. A. Lewicki z Kałusza. J. Ledermann, M. Pisk i J. Sołomowicz z Wiednia. A. Glaser z Norymbergi. B. Obfidowicze z Sanoka. F. Wallner i W. Janicki z Przemyśla. M. Tobolewicz z Rosyi. F. Bischof z Monachium. A. Kahl z Czortkowa. B. Rotterowie z Sudołowa. W. Gawroński z Mielca. N. Rosental i S. Libeit z Borysławia. M. Witkiewicze z Oleska. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Buszyńscy z Szczerca. N. Tretter z Laszek królewskich.

Budapeszt 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 18·00—18·02, na październik 16·56—16·58, żyto na maj 14·74—14·76, na październik 13·54—13·56; owies na maj 13·74—13·76, na październik 11·62—11·64; kukurudza na maj 15·58—15·60, na lipiec 14·70—14·72. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mała. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 maja.

Marki 117·42, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 98 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.75, węg. zakł. kred. 776 50, anglobanku 806.00, unionbanku 543 00, bankvereinu 554.00, länderbanku 456 00, kolei państw. 669·25, lombardy 92·00, akcye kolei Elbethal 442 50, fabryki broni 623 50, tytoniowe 000·00, alpiny 534 00, Rima Muranyi 563·50, prag. Tow. żel. 2681.50, losy tureckie 143·50, ruble 253·50. Usposobienie: ustalone.

Lwów 15 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 860—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^1/_2\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100 50

Monety. Dukat cesarski 11.24 -11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 30**, **8.40***. 6 00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.31, 5.15. 10 02*.
Z Czerniowiec: **12 20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12 45***, **8 25**, **2 50**, 4.16*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4 10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2 13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2 40**, 6.15, 9.20, 10.46*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6 10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

50)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Obliczając odległość i kierunek przejścia, była pewną, że prowadziło do małej wysepki, której często przypatrywała się ze szczytu skalistych wybrzeży, a żywo zajmującej ją od chwili, gdy lord Glenalan wskazał jej sterczące na niej ruiny kaplicy, w której mieściły się stare groby Lynwoodów. Ta kaplica i te ruiny, był to jedyny ślad starego klasztoru; w dawnych czasach wojen i grabieży, kiedy zakonnicy często zmuszeni byli uciekać wraz ze skarbami swemi, podobne przejścia nie były rzadkością.

Przypominała sobie wszelkie słyszane legendy. Ale jeśli się spotka z tajemniczym mieszkańcem wyspy?—mniejsza o to!... jeślić jemu wolno zakradać się w nocy do zamku Dermot, to i ona ma prawo przejść wśród dnia tąż samą drogą—a poszukiwania, jakie zamierzała przedsięwziąć, zbyt świetne obiecywały rezultaty, aby mogła się wahać.

Około południa powtórzyła wycieczkę, ale już z latarnią i zapałkami w ręku. Doszedłszy do ciemnej części podziemi, przekonała się, że sprzecznie z początkiem przejścia nie starannie wykutego w skale, tu sklepienie tak doskonale było wymurowane, że oparło się wpływowi czasu i wilgoci.

Idąc dalej ostrożnie i dość długo, doszła do schodów, ponad którymi zobaczyła drzwi dębowe, okute wielkimi gwoździami. Przyciśnięte silnie, drzwi się otworzyły; olśniona nagle jasnem światłem słonecznem, w pierwszej chwili Elza nie umiała zdać sobie sprawy, gdzie się znajduje.

Gdy nareszcie oswoiła się ze światłem, rażącem z powodu dotychczasowej ciemności, zobaczyła, iż znajduje się w prześlicznej gotyckiej kaplicy, której wspaniałe łukowate sklepienie osłoniło chór przed działaniem słot i czasu. Łukowato zakończone okna zachowały jeszcze gdzieniegdzie śliczne swe kamienne ozdoby, inne znowu, zarówno jak ołtarz, zupełną były ruiną.

Od strony wejścia stał szereg dębowych rzeźbionych stalli; jedna z nich, obracająca się na krytych zawiasach, zamykała wejście do podziemnego przejścia.

Elza później dopiero przypomniała sobie ten szczegół, gdyż wszedłszy do kaplicy, całą uwagę zwróciła na groby. Szła lekko i powoli, jakby obawiając się zbudzić posągi z ich snu wiekuistego. I zbliżyła się do jednego ze złożonemi rękami, drżącemi usty, ze łzami w oczach. Wszak to te same rysy, które tak głęboko wyryły się w jej sercu! Toż samo szlachetne czoło, oczy ocienione długiemi rzęsami, zamknięte w nieruchomym marmurze, regularny profil, usta pięknie zarysowane.

Na chwilę odsunęła się nagle od posągu, przypominającego jej tak ukochaną postać. Czyż nie on to spoczywa tu snem śmierci? Uspokoiła się, przypatrzywszy się lepiej; ta martwa postać, leżąca z rękami, złożonemi jak do modlitwy, przyodziana była w zbroję rycerską. Pochyliwszy się, przeczytała zarazem z zadziwieniem i obawą na wpół zatarty napis grobowca:

CYRILLUS LYNWOOD, 1310.

Jakim też człowiekiem był ten inny Cyryl Lynwood?... Czy i on także starał się pozyskać serce młodego dziewczęcia, po to jedynie, aby je następnie odtrącić i zdeptać?... czy i on szeptał jakiejś kobiecie słówka miłości, po to jedynie, aby ją zwieść i odstąpić?... Czyż w tym długim szeregu Lynwoodów był choć jeden prawy i uczciwy?... A wszyscy tacy do siebie podobni!... Czyż pod tem szlachetnem czołem mogła ukrywać się zdrada? Czyż te usta tak piękne i czyste mogły kalać się kłamstwem?

Złamana temi wrażeniami, Elza uklękła przy grobowcu, i opierając twarz o zimny marmur, rzewnie płakała. I nawet, gdy już łez jej zbrakło, pozostała w klęczącej postawie, z rozpaczą w sercu, z głową, wspartą o grobowiec. Gdyby ten Cyryl Lynwood, którego tak kochała, spoczywał tu, jak ów jego naddziad, pogrążony we śnie śmierci, nie wolno by jej było płakać nad nim — dla niego wszystkiem była owa piękna kobieta z czarnemi oczami, którą widziała w Plouharnel — a ona, biedna Elza, mniej jak niczem.

Sama nie umiałaby powiedzieć, jak długo pozostawała tak pogrążona w zadumie, ale podniósłszy głowę, spostrzegła z zadziwieniem, że słońce szybko pochylało się ku horyzontowi, i że promienie jego znaczyły na nierównej kamiennej posadzce kaplicy ukośne i wydłużone linie.

Zaczęła przyglądać się kaplicy. Z przeciwnej strony, przy ścianie, wznosił się inny grobowiec tejże wielkości. Zbliżywszy się, zobaczyła, iż wyobrażona była na nim postać jednego z Dermot'ów, dawnego opata klasztoru obecnie zamienionego w gruzy. Inne, mniej okazałe nagrobki, niektóre tak stare, iż prawie niepodobna było odczytać napisów, mieściły w sobie martwe zwłoki obu rodów.

Obszedłszy kaplicę w koło, weszła pod portyk gotycki. Tu przed nią roztaczała się murawa otoczona alejami ocienionemi stuletniemi drzewami i kwiatami. Nie było widać żadnego domu, głęboka cisza zalegała do koła, przerywana jedynie odgłosem morza i szmerem wiatru szeleszczącego wśród liści.

Czując się dziwnie znękaną w tej samotni i ciszy, wobec tylu zapomnianych Dermot'ów i Linwood'ów, usiadła w jednej stali i rozłożywszy dany jej przez Hanlona papier, zaczęła wpatrywać się w niego, aby dojść, czy dokonane przez nią odkrycie nie rzuci jakiego światła na porysowane na nim linie.

— Co mogły znaczyć te dwie równoległe linie i ostro zakończona strzała narysowana między niemi?... Wtem nagle przyszło jej na myśl, że mogły przedstawiać przejście podziemne, dotykający do nich czworokąt kaplicę, a owe dwie niby tablice, zapewne oznaczać miały dwa grobowe pomniki. Jeśli było to trafne przypuszczenie, cóż znaczyć mogła ostatnia strzała, narysowana między grobowcem opata i murem zewnętrznym. Wstawszy prędko zaczęła rozpatrywać się w oznaczonem miejscu, ale nagromadziło się tu tak wiele kurzu i gruzów, iż niepodobna było dojrzeć pod niemi kamiennej posadzki.

Nie mogła prawie oddychać z powodu nadzwyczajnego podrażnienia. Jest że to chwila, którą przyzywała tak gorąco? czyżby stara legenda była prawdziwą? Czy nie łudzą ją słowa i rysunek Hanlona? Pytania te, niepokojące jej umysł, nie mogły być rozwiązane bez czyjejś pomocy. Potrzeba było niezbędnie odpowiednich narzędzi i zezwolenia mieszkańca wyspy, aby módz rozpocząć rozkopywanie.

Westchnęła miotana niecierpliwością. Kto mógł być tym mieszkańcem? samotnik jaki czy kobieta uciekająca od świata? A jeśli jej nie uwierzą i odmówią zezwolenia?... A! to byłoby okropne, dobić do portu i zawieść się... a najprawdopodobniej, ponieważ osoba, od której zależy pozwolenie, żadnejby z tych poszukiwań nie miała korzyści, odmówi jej go, uważając tradycyę za dziecinną bajkę lub wytwór rozgorączkowanej wyobraźni.

Postanowiła zasięgnąć rady i pomocy wuja Thompson'a; choćby nie uwierzył temu, zawsze dla jej przyjemności przedsięweźmie odpowiednie kroki.

Chcąc wracać natychmiast, wzięła latarnię i nie patrząc już na twarz Cyryla Lynwood, zwróciła się ku stallom. Weszła przez jedną z nich, ale przez którą? zamknęła się zaraz za nią, a zapomniała ją naznaczyć. Zapamiętała, że wchodząc, nagrobek był po lewej stronie; począwszy od najpierwszej, próbowała odsuwać wszystkie — żadna ani drgnęła. Daremnie przypatrywała się zasuwom i sprężynom, pojęła nareszcie z uczuciem głębokiego przerażenia, że wydostać się nie zdoła, że jest zamkniętą w tych murach, na łasce tego, czy tej, do czyich własności wdarła się niczem nie upoważniona.

XXXVII.

Nie potrzebując już obawiać się Hanlon'a, pan Hugon Lefroy powrócił do lorda Brackenhurst, i dowiedziawszy się w klubie o adresie Konrada, zatelegrafował, aby przyjechał niezwłocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.